



GŁOS POCIESZENIA



Pismo Parafii Świętego Klemensa Dworzaka przy Alei Pracy 26 we Wrocławiu
Numer 5/2009 (38) - JEZUICI - listopad 2009



Wrzesień

26 września, sobota



Fot. Jacek Podsiadły

• Członkowie Duszpasterstwa Czerdziestolatków spędzili wspólnie sobotę na wycieczce w rejonie Sulistrowiczek. Więcej – wewnątrz numeru.

27 września, niedziela



Fot. Bogdan Szyszko

• Podczas uroczystej Eucharystii o godz. 12.00 odbyło się poświęcenie sztandaru

Spotkania Biblijne

W każdą niedzielę od 19.00 do 20.00 zapraszamy do sali św. Stanisława Kostki SJ na Spotkania Biblijne, podczas których dyskutujemy na temat czytań biblijnych z danej niedzieli.

Zapraszamy zarówno tych, którzy byli na Mszy św., jak i tych, którzy na nią nie dotarli.

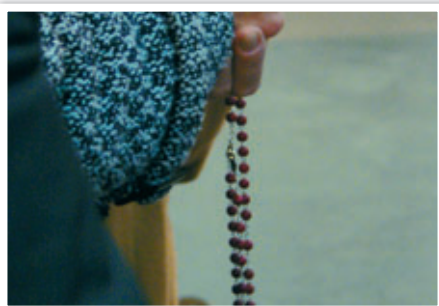
Wszystkich zachęcamy do wymiany refleksji.



Związku Piłsudczyków Oddział Wrocław. Więcej – wewnątrz numeru.

• Ukazał się powakacyjny numer „Głosu Poczestenia”.

Październik



Fot. Bogdan Szyszko

• W październiku nabożeństwa różańcowe były odprowadzane codziennie o 17.30. Dzieci miały swoje nabożeństwa w poniedziałki i czwartki o 17.00 w dolnym kościele.

7 października, środa

• W sali o. Beyzyma w domu parafialnym, o godz. 18.45 odbyło się spotkanie organizacyjne dla chętnych na kurs języka niemieckiego.

10 października, sobota



Fot. archiwum MAGIS

• Młodzież z naszej parafii wzięła udział w Dniu Wspólnoty ruchu „Magis”. Więcej – wewnątrz numeru.

11 października, niedziela



Fot. Bogdan Szyszko

• Z racji IX Dnia Papieskiego i przeprowadzonej z tej okazji w całej Polsce zbiórki pieniędzy na fundusz stypendialny dla uzdolnionej młodzieży, której nie stać na kształcenie, członkowie Akcji Katolickiej przeprowadzili po Mszach św. kwestę na ten cel. Zebrano łącznie 6480 złotych, 5 dolarów i pół euro.

16 października, piątek

• Z racji 16. dnia miesiąca, o godz. 20.00 wspólnie czuwaliśmy na papieskim czuwaniu modlitewnym.

17 października, sobota



Fot. o. Jakub Cebulka SJ

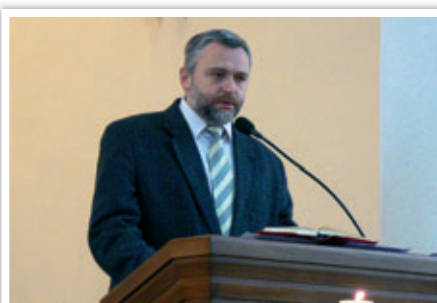
• Na wycieczkę do Polanicy Zdrój wybrali się młodzi ministranci ze swoim opiekunem o. Jakubem Cebulą SJ.

18 października, niedziela



Fot. Bogdan Szyszko

• Odbyło się tradycyjne liczenie wiernych, przeprowadzone „siłami” Akcji Katolickiej i ministrantów. Więcej szczegółów – wewnątrz numeru.



Fot. Bogdan Szyszko

• W Niedzielę Misyjną Droga Neokatechumenalna zaprosiła dorosłych i młodzież na „Katechety Zwiastowania” – cykl spotkań mających charakter ewangelizacyjnego wprowadzenia w świadome przeżywanie wiary ludzi już ochrzczonych. Spotkania odbywają się przez 15 tygodni – w poniedziałki i czwartki o 19.00 w dolnym kościele i w sali neokatechumenatu w domu parafialnym.

• W dolnym kościele, o godz. 12.00, została odprawiona Msza św. dla dzieci przygotowujących się do Pierwszej Komunii św. i ich rodziców.

ciąg dalszy na stronie 27



Bogumił Nowicki

Listopadowe refleksje

Drodzy Czytelnicy! Bieżący numer naszej gazety łączy ze sobą dwa szczególnie listopadowe święta – Wszystkich Świętych i Święto Niepodległości. Zarówno jedno, jak i drugie każe nam się cofnąć do osób i wydarzeń z naszej przeszłości, nastraja do chwili zadumy i refleksji. W tym też duchu przygotowaliśmy nasz numer, w którym wyjątkowo dużo jest tekstów do przeczytania, przemyślenia i przeżycia. Zapewne dlatego znów rozrośliśmy się do 28 str. i coś mi podpowiada, że trudno już nam będzie w przyszłości chociaż nieco się „odchudzić”.

Dla uczestników naszych parafialnych uroczystości oraz dla wszystkich tych, dla których dzień 11 listopada jest dniem szczególnym, dla tych, którzy chcą być Europejczykami, ale nie wyrzekli się narodowego dziedzictwa, którzy zechcą wspomnieć tych, którzy oddali swoje życie za naszą wolność – redakcja „Głosu Pocieszenia” drugi rok z rzędu ma prezent. Niech ta skromna wstążeczka będzie taką naszą małą modlitwą za nich. Przyznijmy ją 11 listopada.

*Redaktor naczelny
Bogumił Nowicki*



RADA PARAFIALNA DYSKUTOWAŁA...

Po raz pierwszy po wakacyjnej przerwie, 25 września, spotkała się Rada Parafialna.

Ojciec Siepiak podziękował za przygotowanie pikniku parafialnego. Sam, jako debiutant w organizacji tej imprezy, uznał, że było warto, co dobrze rokuje na przyszłość. A ponieważ w przyszłym roku czekają nas dwie rocznice – 65. pracy jezuitów i 85. parafii, już teraz snuliśmy plany, co do ich obchodów.

Powoli zbliżamy się do dnia zmiany porządku codziennych mszy św., kiedy to, zamiast mszy sprawowanej dotychczas o 7.15, będziemy mogli uczestniczyć w Eucharystii o 19.30. Mamy nadzieję, że ta zmiana wyjdzie naprzeciw osobom pracującym do godzin wieczornych.

Niestety rokowania co do szybkiego zainstalowania planowanej windy nie są najlepsze, gdyż na razie nie ma środków na tę inwestycję. Odwrotna sytuacja dotyczy innej kwestii. Ponoć od przybytku głowa nie boli, lecz nasz parafialny Komitet Charytatywny ma nie lada problem z nadmiarem odzieży, po którą brakuje chętnych. Zastanawialiśmy się więc jak właściwie ją spożytkować.

Wśród innych poruszanych kwestii rozmawialiśmy m.in. o konieczności zakupu sprzętu nagłaśniającego. Następne spotkanie Rady planowane jest na 20 listopada.

Zofia Nowicka

Redakcja Głosu Pocieszenia serdecznie dziękuje Związkowi Piśmudczyków, Akcji Katolickiej i Duszpasterstwu Ludzi Pracy z naszej parafii za pomoc w przygotowaniu wstążeczek.

Parafianie pytają, o. Jacek odpowiada

W każdą II niedzielę miesiąca ogłaszane są składki na prace remontowe w naszym kościele. Czy pieniądze odkładane są na osobne konto? Jak wygląda aktualny stan konta remontowego parafii?

Pieniądze zbierane na cele remontowe są odkładane na osobne konto. Już na ten temat wiele razy się wypowiadałem. W tej chwili mamy z nowym ekonomem pewien problem techniczny i nie potrafimy podać ile na tym koncie jest. Trudności zaczęły się jeszcze, za o. Andrzeja. To nie jest wina naszych ekonomów – to wina programu, który czerpiemy z Krakowa, z centrali jezuickiej. Jest to program do naszych rozliczeń i coś w nim szwankuje. Były mniejsze i większe problemy, pewne rzeczy już się odblokowały, ale nadal nie możemy podać dokładnego stanu naszych wydatków i wpływów na koncie remontowym. Obecnie program jest naprawiany, a wszystkie wpływy i wydatki księgowane, i jak tylko wszystko będzie funkcjonowało poprawnie, ogłoszę jaki jest stan naszego konta.

W naszym kościele coraz częściej podczas Mszy św. brakuje ministrantów. Dlaczego nie dopuszcza się do tej posługi dziewczynek (tak jak w innych parafiach), skoro brakuje chłopców?

Z dziewczynkami służącymi do Mszy spotkałem się we Włoszech oraz wyjątkowo w Krakowie w naszym kościele. Natomiast nie wiem o innych parafiach we Wrocławiu, gdzie by dziewczynki służyły do ołtarza. Nie twierdzą, że tak nie jest. Ja o tym nic nie wiem. Wiem, że my nie mamy na to pozwolenia od biskupa. Natomiast muszę powiedzieć, że mamy nowy nabór ministrantów. Będzie następny na wiosnę i tych młodych przybywa, więc myślę, że już w niedługim czasie odczujemy, że jest ich więcej.

Na czym polega eschatologiczna interpretacja Biblii?

Eschatologia mówi o rzeczach ostatecznych – o końcu świata, niebie, piekle, o sądzie ostatecznym, o wieczności. O tym, co nas czeka w związku z za-



Fot. Bogdan Szyszko

kończeniem naszej egzystencji tutaj na ziemi oraz egzystencji całej ludzkości czy w ogóle świata. Biblia, jak i wiele innych ksiąg zajmuje się tym tematem – tym co będzie, jak to będzie. W szczególności Apokalipsa mówi o powtórny przyjsciu Pana Jezusa związanym również z zakończeniem tego, co czasowe. Natomiast eschatologiczna interpretacja Biblii to jest taki termin, który kojarzy mi się z czymś innym, ale nie wiem czy o to chodzi autorowi pytania, że jakby ta ostateczność była wspólnym mianownikiem, że cała Biblia jest o eschatologii, czyli o rzeczach ostatecznych – ma nas doprowadzić do spotkania z Panem Bogiem. Myślę, że w tym jest jakaś prawda. Biblia jest po to, byśmy mogli odpowiednio przeżyć eschaton czyli czasy ostateczne, byśmy mogli się przygotować na to, by stanąć z Bogiem twarzą w twarz na całą wieczność.

Dlaczego obraz pana Jezusa Miłosiernego został przeniesiony do kościoła dolnego w naszej parafii?

Stało się to jeszcze przed moim przybyciem do naszej parafii, dlatego mógłbym odpowiedzieć: „Nie wiem”. Natomiast wydaje mi się, że po przeniesieniu obraz, a właściwie kult za go pośred-

nictwem, zyskał. Ponieważ teraz już nie jest „na boku”, lecz w centrum, w głównym ołtarzu. „Godzina miłosierdzia” odbywa się w kościele specjalnie poświęconym kultowi Miłosierdzia. Również co piątek pamiętamy o Miłosierdziu Bożym odmawiając wieczorem koronkę do Miłosierdzia w górnym kościele.

Dlaczego są zamalowywane freski na sufitach klatki schodowej kościoła?

Po prostu kontynuujemy prace zaplanowane przez moich poprzedników. Trudno w połowie przerywać te prace. Byłoby to gorsze niż stan przed czy po. Natomiast mogę zapewnić, że jak długo będę proboszczem nie zgodzę się na „tylko” biały wystrój kościoła górnego. Jako jezuita wyrosłem z tradycji, która lubi freski i malowidła, i bardzo bym chciał by były jak najładniejsze.

Jeżeli chodzi o tablicę z historią obrazu i sanktuarium, to musimy znaleźć dla niej nie tylko odpowiednie miejsce, ale i dopasować ramę, i w ogóle jej wygląd, do charakteru wnętrza kościoła. Chodzi o to, by nie szpeciła. Inaczej będzie odstręczać, a nie zachęcać do zapoznawania się z nią.

Opracowała
Aleksandra Kumaszka



ks. Jan Ożóg SI

Moi wspaniali Rodzice

Jeżeli dobrze zrozumiałem tekst emaila sprzed kilku tygodni, to redakcja Głosu Pocieszenia chciała, żebym coś napisał o moich zmarłych już dość dawno Rodzicach. Robię to chętnie, bo moi Rodzice – jak pewnie wszyscy – byli wspaniali.

Mój Tata

Mój Tata, noszący dumnie imię Antoni i chełpiący się tym, że jego patronem nie jest byle jaki Antoni, tylko sam święty Antoni Padewski, był człowiekiem bardzo dobrym, chociaż niesłychanie nerwowym. Przez całe życie klepał biedę i do chwili śmierci obmyślał, jakby tu mojej siostrze zapewnić lepsze życie. O mnie się nie martwił, bo wiedział, że od wstąpienia do zakonu miałem być zapewniony, ale jej przyszłość bardzo go niepokoiła. Chciał jej nieba przychylić, a nie miał na to żadnych możliwości.

Podobnie jak niemal wszyscy wtedy w tamtych okolicach ukończył pewnie ze trzy klasy szkoły podstawowej, ale pięknie pisał, umiał liczyć i dużo czytał. Za młodu grywał na wiejskich weselach, bo dość dobrze grał na kilku instrumentach, najlepiej na skrzypcach. Grywał także na organach, ale sam jego gry na tym instrumencie nigdy nie słyszałem. Pamiętam za to skrzypce, które zawsze wisiały na ścianie między piecem a zegarem, widziałem i słyszałem, jak grywał na kontrabasie, który w mojej wiosce i okolicach po prostu basem się nazywał. Możliwe, że była to wiolonczela, bo był to co prawda w moich oczach instrument duży, ale przecież w tamtym czasie wiele rzeczy było dla mnie dużych. Skrzypce to był jego umiłowany instrument i grywał na nim wszędzie i bardzo często. W chałupie, kiedy mu było smutno lub radośnie, na dziecięcych zabawach, pod kapliczką Matki Bożej umieszczoną na rozłożystym dębnie na pastwisku blisko naszej chałupy, a nawet w dzień pogodny grał na nich, kiedy pasł krowę. Sam mówił, że gra sobie różne kawałki.

Przed ślubem pracował mój Tata przez jakiś czas u bernardynów we Lwowie jako pomocnik ogrodnika. Po ślubie przestał grywać po weselach, pracował jako rolnik i klepał biedę

taką, jaką klepało wielu mieszkańców mojej wioski. W tym właśnie czasie zainteresował się nowym wynalazkiem, radiem, i własnym sposobem zbudował sobie odbiornik kryształkowy. Z czasów przedwojennych nic z tego nie pamiętam poza jakby zamglonym wspomnieniem anteny rozwieszanej między kalenicą domu a limbą, która z czasem okazała się być odmianą topoli. We wrześniu 1939 roku antena powędrowała na strych i była tak sprytnie ukryta, że nikt o niej nie wiedział. Oczywiście, odbiornik też był odpowiednio ukryty i mój ojciec miał zawsze świeże wiadomości, chociaż nie wiem, jakie stacje odbierał. Najpewniej tylko krótkie fale, bo inaczej zwoje cewek musiałyby być ogromne. Wiem, że po wojnie nie mógł się nadziwić, że bez trudności odbiera Londyn, a nie może złapać Warszawy. Z czasów powojennych pamiętam, że całe urządzenie oprócz cewek było zainstalowane w cybuchu dużej fajki i umocowane na futrynie okna, a słuchawka długim przewodem doprowadzona była od okna aż na piec, gdzie Tata stale nocował i tam właśnie nocami całymi najchętniej słuchał radia.

Ten odbiornik radiowy sprawił, że w sierpniu 1940 roku musiał niby to dobrowolnie wyjechać na roboty do Niemiec. To były czasy, kiedy już na terenach polskich Niemcy Polaków zmuszali do niewolniczej pracy, ale jeszcze mieli odrobinę litości nad jedyńymi żywicielami rodzin. Ale co jakiś czas sołtys mojej wioski, który zresztą współpracował z gestapo, musiał wysyłać ze wsi pewną ilość ludzi do takiej niewolniczej pracy w Niemczech lub Austrii. Mój ojciec był co prawda od tego jeszcze zwolniony jako jedyny żywiciel rodziny, ale pojechać musiał, bo sołtys mu zagroził, że jeżeli się nie zgodzi, to on wprawdzie wyśle swojego krewniaka, ale zawiadomi gestapo,

że Tata ma radio, a za to wtedy groziła śmierć. Pamiętam nie tyle dzień jego wyjazdu, ile nasze posiedzenie jakby pożegnalne na podwórku w przeddzień tego wydarzenia. To był bardzo piękny i pogodny dzień sierpniowy.

Trafił Tata niezłe, bo dostał się do Austrii, w pobliże Salzburga, do gospodarza, który Hitlera szczerze nienawidził, chociaż jego syn był w wodzu zakochany. Pracował Tata w masarni tego gospodarza, co nam nawet przez jakiś czas wychodziło na zdrowie, bo raz w miesiącu za wiedzą owego Austriaka wysyłał nam wędlinę. Miał dostęp do niemieckiego radia, z czego mieliśmy uciechę, bo kiedy alianci przeprawili się do Europy, wysyłał nam wiadomości tak mocno zaszyfrowane, że małe dziecko mogło je bez trudu odszyfrować, na przykład kiedy alianci opanowali Francję, Tata nam napisał: Anielka córkę urodziła, Franke!. Ale w mojej wiosce wszyscy go za to chwalili.

Kontakt listowy utraciliśmy z nim po 25 lipca 1944 roku, kiedy na nasze tereny wkroczyły wojska sowieckie. Po zakończeniu wojny przez kilka miesięcy nie mieliśmy o nim żadnych wiadomości, co nas – a szczególnie Mamę – bardzo niepokoiło. Wrócił do domu niespodziewanie 24 sierpnia 1945 roku. Byłem z Mamą na odpuszcie w Nienadówce. W czasie sumy podszła do Mamy bardzo z nami zaprzyjaźniona nasza sąsiadka, Zośka, i coś Mamie szepnęła do ucha. Mama szarpnęła mnie za rękę i – chociaż staliśmy blisko prezbiterium – wyszliśmy z kościoła. Pewnie zaraz się dowiedziałem o powrocie Taty. Gnaliśmy przez pola i łąki, aż miło było patrzeć, a po drodze Zośka opowiadała nam, jak to moja kilkuletnia siostra przyjęła Tatę. Kiedy wyjechał na te roboty, miała nie całe dwa lata, nic dziwnego zatem, że go nie pamiętała. Mimo zaklęć, że jest jej Tata, nie wpuściła do domu i już. Dopiero owa Zośka jakoś ją przekonała. I wtedy mój Tata dostał to do jedzenia, czego przez pięć lat nie widział: kawałek chleba z barszczem lub kapustą, bo tego już nie pamiętam.

Szczerze mówiąc z ówczesnego powitania z Tatą jedno tylko pamiętam. Tata nas obdarował czekoladą i byłem zdumiony. Nie czekoladą, oczywiście, bośmy ją co jakiś czas dostawali od sołtysa jako jakąś zapomogę czy coś podobnego – już tego nie pamiętam, ale była to jakaś lepka maź na dnie garnuszka. Nie mogłem się nadziwić, że czekolada była nie tylko twarda, ale ładnie ukształtowana w taki jakby prostokątny płaski placek. Hej, były to czasy! Czasy bardzo biednego dzieciństwa, a jednak tak bardzo urocze. Nie chciałbym, żeby kiedykolwiek wróciła do mnie czy do innych taka bieda straszliwa, ciągle mi się ona jednak jawi dziwnie: ani głodna nie jest, chociaż czasami była bardzo głodna, ani spragniona. Tylko taka jakaś bardzo swoja, że aż kochana!

Potem już się wszystko toczyło swoim torem. Letnie niedzielne posiedzenia starszych pod rozłożystym dębem, którego już dawno nie ma, huczne wesela naszej sąsiadki, Zośki, przyjazd z Syberii bardzo dalekiej ciotki Kasi i jej ślub z wujkiem Frankiem (legalny całkiem, bo oboje byli tak daleko spokrewnieni, że nie potrzebowali żadnej dyspensy). Potem ich wyjazd do Lubaczowa, który mi się wtedy wydawał być na końcu świata. A przede wszystkim coraz to jaśniejsza droga mojego powołania. To Tata napisał list do Małego Seminarium w Nowym Sączu i on – po otrzymaniu odpowiedzi – wysłał drugi z prośbą o zniżkę w opłacie, bo w chałupie bieda aż piszczy. Pamiętam jego – zresztą nie tylko jego – radość, kiedy się okazało, że zniżkę nam przyznano bardzo wielką, bo nam potrącono połowę stawki. Zresztą pieniędzy i tak brakło na dalsze opłaty chyba już od listopada czy grudnia, tak że mój Tata jest za mnie winien niemało grosza mojemu Zakonowi.

Wreszcie mój wyjazd do Nowego Sącza i początek tego, co w moim życiu najpiękniejsze. Nie poszedł ze mną do Sokołowa. Dopiero wiele lat później – już po święceniach kapłańskich – dowiedziałem się, że został w domu i płakał. Dlaczego? Nigdy go o to nie pytałem i pozostało to jego własną tajemnicą. Przyjechał też na moje święcenia kapłańskie.

To były czasy, kiedy z racji praktycznych zrywało się kontakt z rodziną. Obowiązywała wtedy zasada, że do domu rodzinnego się jedzie tylko na

wiadomość o bardzo poważnej chorobie lub o śmierci rodziców. Bywały podobno jakieś inne wyjątki, ale ja ich już nie pamiętam. Ciągle tak mi się wydaje, że głównym powodem tego były warunki komunikacyjne. Kiedy rozpoczynałem nowicjat, z Brzozowa do Rzeszowa można było jechać samochodem chyba tylko dwa razy dziennie, a dzień przyjazdu dlatego był z góry ustalany, że kolegium wysyłało tak zwane podwozdy do Rymanowa i stamtąd zabierało furmankami wszystkich kandydatów. Ja sam zamiast autobusem – jak teraz – z Rzeszowa do Starej Wsi jechałem pociągiem z Rzeszowa do Jasła, w Jaśle przesiadałem się na pociąg do Sanoka i podobnie jak inni wysiadałem w Rymanowie, który zresztą wcale Rymanowem nie był, ale tak się nazywała stacja kolejowa odległa od Rymanowa pewnie o jakieś dwadzieścia kilometrów.

Piszę o tym dlatego, żeby się Czytelnik tych uwag nie zdziwił, że regularnie do domu zacząłem jeździć dopiero po święceniach. I wtedy mój Tata był ze mnie bardzo dumny. Dowiedziałem się potem od Mamy, że najlepiej tę dumę mógł okazywać każdego letniego niedzielnego popołudnia pod wspomnianym wyżej dębem, kiedy to zebrani chłopcy po raz któryś z rzędu chwalili się swoimi synami; A mój ta jest inżynierem w Warszawie, a mój ta jest oficerem itd. Mój Tata podobno spokojnie czekał, a kiedy się wszystko uspokoiło, dodawał jedno tylko zdanie: A mój ta jest profesorem w seminarium duchownym. I kładł wszystkich na łopatki, chociaż wiedział, że z tą moją profesurą to wierutne łgarstwo.

Mam nadzieję, że mu Pan Jezus to łgarstwo wybaczył i do nieba go przyjął – jak to mówią – z biegu, bo to był bardzo dobry człowiek. Ciekawy tylko jestem, czy w niebie też się mną tak chwali. Bo przecież teraz dobrze widzi, jaki jestem naprawdę. A ja już wnet sam się o tym przekonam.

Moja Mama

Moja Mama, dumna z tego, że miała na imię dokładnie tak samo jak Matka Boża: Maria, była bardzo dobrą kobietą, i to nie tylko dlatego, że była moją Mamą, ale także dlatego, że – jak to pod koniec Mszy świętej pogrzebowej podkreślił nieżyjący już ksiądz dziekan Mieczysław Szewczyk – była kobietą świętą, chociaż nie była dewotką. Miała swoje wady, ale wyrastały one raczej

z troski o nas, czyli o dzieci, i z biedy, jaka niemal zawsze panowała w domu. Miała też swoje bardzo wielkie zalety, które korzeniami tkwiły bardzo głęboko w umiłowaniu Boga i wszystkiego, co jest z Bogiem związane.

Dopiero pod koniec życia zaczęło się jej wieść dobrze, kiedy po śmierci Taty skorzystała z propozycji wspomnianego już księdza dziekana Mieczysława Szewczyka i przeniosła się na jego plebanie do Stobiernej, bo tam pracowała już od wielu lat moja siostra. Lepiej Jej było od tego czasu, bo mogła wreszcie regularnie zjeść. Bo przedtem miała same tylko kłopoty, i to nie tylko z jeźdzeniem. Ukończyła chyba tylko trzy klasy podstawowe, ale to jej wystarczyło do uczciwego życia. Bardzo lubiła czytać i wolny czas – póki mogła – przeznaczała na czytanie. Chyba mimo prostoty i bardzo wiejskiego sposobu życia rozumiała potrzebę wykształcenia, bo to ona mnie nauczyła pisanie i czytania, zanim poszedłem do szkoły. Ponieważ pisanie liter nigdy mi nie wychodziło porządnie, a Mama bardzo lubiła porządek, tłukła mnie delikatnie po palcach, aż w końcu przeze mnie namalowane „a” było trochę podobne do prawdziwego „a”. Poza kilkoma kalendarzami Rycerza Niepokalanej i grubym przewodnikiem po drózkach Kalwarii Paławskiej innych książek u nas nie było, bo chyba dopiero po wojnie nabyliśmy jakimś cudem Pieśń o ziemi naszej, w której były przeznaczone dla szkół fragmenty różnych utworów literackich. Pożyczaliśmy zatem, skąd się dało, najczęściej ze szkoły, od kierowniczk, która była prawdziwą patriotką, a przy tym kobietą roztropną i odważną. To od niej dostałem w czasie wojny Sienkiewicza i przeczytałem wtedy „Trylogię”. Toteż mogę uczciwie powiedzieć, że przede wszystkim dzięki mądrymu uporowi Mamy zawdzięczam to, co umiem, bo to Ona mnie nauczyła pisanie i czytania, a także rachowania, zanim poszedłem do szkoły. Dzięki Niej już w pierwszej klasie szkoły podstawowej byłem tak niezwykle mądry (niektórzy zazdrościcy mawiali, że przemądrzały, ale zazdrościcy nigdy nie mają racji), że mnie od razu z pierwszej wysłano do trzeciej. To była wojna i od strony prawnej takie decyzje kierownika szkoły były prawidłowe. Potem jednak złośliwcy posądzali mnie o niepełne wykształcenie, bo jakże to bez drugiej klasy?

Dbała o nas Mama ogromnie. W czasie przednówka w skrzyniach było pusto, bo nawet o ziemniakach mogliśmy przez dwa lub trzy miesiące tylko pomarzyć, ale Ona tak jakoś umiała do nas przemówić, że chociaż byliśmy często wtedy bardzo głodni, to jednak głód nie dawał nam się we znaki. Kiedy nie było nic na kolację, dawała nam odrobinę mleka (mieliśmy krowę, która w dni przednówka zawsze się dobrze doiła) i kazała iść spać, bo kiedy się śpi, to się nie odczuwa głodu, a czasami i tak się trafić może, że się dobre jedzenie przysni. Czasami się rzeczywiście przysniło, a jeżeli rano znowu w brzuchu burczało i nadal nic do jedzenia nie było, znowu dostawaliśmy odrobinę mleka i szliśmy do szkoły. W szkole mieliśmy dwie młode nauczycielki, rodzone siostry, a w tych nauczycielkach były dwa bardzo życzliwe i dyskretne serca. Dawały nam chleb, właściwie to nie chleb, tylko bardzo grube skórki chleba, i mówiły, że mają kiepskie zęby i nie mogą jeść. A my z siostrą mieliśmy zęby bardzo dobre. Kiedy wracaliśmy do domu, czasami coś było do jedzenia, czasami nie, ale jakoś tak się dzięki Mamie w domu układało, że nawet bardzo głodni nigdy nie narzekaliśmy na głód, a tym bardziej na Mamę. Nie wiedzieliśmy wtedy tylko tego, że czasami i tak bywało, że myśmy przynajmniej pół kromki chleba zjedli przed spaniem, a Mama nie zjadła nawet jednej okruszyny.

O mnie Mama wiedziała jeszcze jedno, to mianowicie, że będę księdzem. To jej przekonanie stąd się wzięło, że po śmierci dwojga pierwszych dzieci (moja starsza siostra urodziła się nieżywa, a brat zmarł w trzecim miesiącu życia) oboje z Tatą złożyli przyrzeczenie czy ślubowanie, że nie będą się buntowali, jeżeli trzecie dziecko Pan Bóg powoła na swoją służbę. Zanim się urodziłem, Mama zachorowała tak poważnie (chyba na tyfus, jeżeli dobrze pamiętam), że przez kilka dni była nieprzytomna. Wtedy ponoć sam mój Tata to ślubowanie powtórzył i w nocy przysnił mu się taki dziadek chodzący po prośbie. Wszedł i powiada: Aaa! Twoja baba jest chora, ale się nie przejmuj, bo wnet wyzdrowieje. Jeżeli dobrze pamiętam, to ten dziadek coś Tacie o mnie mówił, ale to nie takie ważne. Ważne jest to, że Mama wyzdrowiała, ja się urodziłem i chwala Bogu jestem księdzem.

A wcale nie było to takie proste, i to nie tylko z powodu biedy w domu. Na



Fot. archiwum o. Jano Ozoga SJ

początku wojny cały ciężar wychowania i wyżywienia dwójki dzieci spadł na Mamę. Przez kilka lat żył jeszcze Dziadek, ale zmarł w grudniu roku 1941. Pozostała co prawda Babcia, ale i ona pół roku przed śmiercią uległa paralizowi i już nigdy do sił nie wróciła. Zmarła w czerwcu 1943 roku. W tym samym mniej więcej czasie przestały do nas dochodzić owe paczki żywnościowe od Taty, o których pisałem we wspomnieniu o Tacie. Całe nasze wyżywienie zależało od zbiorów w polu. Jeżeli urodzaj był dobry, to nam wystarczało wszystkiego mniej więcej do maja, jeżeli zły, to już od Bożego Narodzenia trzeba było bardzo oszczędzać, a od połowy marca po prostu biedować. Tylko ubrania mieliśmy zdrowe, bo lniane. Ja miałem dwie pary portek lnianych (to nie były spodnie, tylko takie sobie zwykłe chłopskie portki), dwie bluzki, które potem marynarkami nazwano i dwie

koszule: jeden komplet na co dzień, a drugi na niedzielę – przede wszystkim do kościoła. Siostra podobnie: dwie sukienki na zmianę i dwie koszule. Bielizny nie mieliśmy żadnej, bo i po co? Zimna nikt się nie bał. W lecie zawsze dało się wytrzymać, a w zimie siedziało się w domu, bo w czasie okupacji w zimie lekcji w szkole nie było. Do stajni było blisko, po ziemniaki do kopca też niedaleko, więc zmarznąć nie można było. W izbie też nie zawsze było ciepło, bo trzeba było oszczędzać drewno, to siedzieliśmy na piecu albo w łóżku pod pierzyną i jakoś się żyło.

Ale ze mną Mama miała inny kłopot. Ponieważ wiedziała, że mam być księdzem (zresztą powołanie kapłańskie rozwinęło się we mnie bardzo wcześnie, może już nawet w czwartym lub piątym roku życia, kiedy to w tatowym kapeluszu na głowie przemaszerowałem z niezwykłą, a śmieszną powagą przez cały

ciąg dalszy na stronie 8

kościół aż do wielkiego ołtarza), pilnowała, żeby moje życie było tego godne, i to pod każdym względem. A ponieważ najczęściej z tą godnością mojego życia bywało różnie, dostawałem nieraz takie lanie, że nie zawsze miałem na czym siedzieć. Do dzisiaj jednak jestem tym zdumiony, że nawet wtedy jako dzieciak nie miałem do Mamy żadnego żalu o to lanie i naprawdę uznawałem swoją winę. Dwa razy tylko cierpiałem niewinnie. Raz, kiedy zapytałem zdumionego księdza proboszcza, czy mogę być ministrantem, a potem księdzem, a ludzie złośliwi zmienili to moje pytanie i donieśli Mamie, że pytałem o to, czy mogę być złodziejem (a u nas wtedy złodziej to gorszy typ niż zabójca), i drugi raz, kiedy mnie posadzono, że próbowałem pobić jakąś Krysię, Danusię czy inną Kasię, gdy tymczasem zostałem na którąś z nich tak nieszczęśliwie przez moich kochanych kolegów pchnięty, że obydwójce plackiem padliśmy na ziemię, a owej młodej damie urwał się rękaw od sukienki. Ale i wtedy jakoś przeżyłem i do dzisiaj żaden psycholog głębi nie może we mnie odnaleźć nawet śladu jakiegoś zranienia ani okaleczenia psychicznego.

Pan Bóg wyraźnie nie skąpił Mamie swoich łask. Doczekała się moich święceń i była na nich obecna, doczekała się moich prymicji, a były to prymicje uroczyste bardzo i wcale nie biedne, bo się pół wioski na nie złożyło. Doczekała się wreszcie jubileuszu dwudziestopięciolecia mojego kapłaństwa. Do dzisiaj widzę, jak siedzi w stallach dumna i radośnie zamyślona. Na kilka dni przed śmiercią odwiedziłem ją w szpitalu i wiedziałem, że wnet umrze, bo miała takie dziwne jakby alabastrowe stopy. To była niedziela.

Pozostała mi po niej taka dziwna pamiątka. W ostatnich latach życia Mama każdego dnia odmawiała trzy całe różańce, w tym jeden za mnie. Kiedy po prawie dziesięciu latach sam zachorowałem i wielu ludzi prosiło mnie o modlitwy, postanowiłem codziennie odmawiać dwa takie całe różańce. Pewnie to Mama w niebie załatwiła, że Jan Paweł II dodał do różańca czwartą część, czyli Tajemnice światła, bo w końcu wyszło, że teraz i ja odmawiam niemal całe trzy dawne różańce. Niemal jak Mama! A Mama pewnie – jak to pisze Jerzy Liebert – chytrze się uśmiecha, że o niczym nie wie!

ks. Jan Ozóg SI

Przygoda z Ojczyzną

W niedzielę 27 września uroczystie poświęcono w naszej parafii sztandar Wrocławskiego Oddziału Związku Piłsudczyków. Było to znakomitą okazją, aby poprosić Prezesa Zarządu Głównego Związku Jana J. Kasprzaka o rozmowę.

Krzysztof Włodarczyk: Jak powstał Związek Piłsudczyków, kto był inicjatorem powstania tej organizacji i jakie przyświecały temu cele. Jak duże struktury są w związku?

JAN J. KASPRZAK: Związek Piłsudczyków działał w latach 80. nieformalnie jako Duszpasterstwo Rodzin Legionistów i Peowiaków pod auspicjami m.in. Śp. Biskupów Kraszewskiego i Niziołka. Wtedy głównymi ośrodkami były Warszawa i Kraków, natomiast 1989 r. i wydarzenia czerwcowe, zmiana przepisów, umożliwiły to, że Związek mógł zostać zarejestrowany formalnie i stało się to 28.06.1989 r. czyli 20 lat temu.

Inicjatorami byli przede wszystkim żołnierze AK na czele z panem doktorem Zbigniewem Motyczyńskim pierwszym prezesem Związku i obecnie honorowym prezesem, oficerem 27 Wołyńskiej Dywizji AK. Wśród założycieli był prof. Zbigniew Wójcik, jeden z najwybitniejszych polskich historyków XVII w., a także biograf marszałka i osoba związana z nim rodzinnie – jego ojciec był

szefem ochrony marszałka Piłsudskiego. Natomiast z czasem bardzo słusznie stało się, że Związek poza sferą kombatancką włączył się do działań niepodległościowych, co jest jasne, na ten wiek średni, jak to można nazwać. Otworzył się również na młodzież i dużą część naszych członków stanowią studenci oraz uczniowie szkół noszących imię Józefa Piłsudskiego. Założenie od 1989 r. aż po dziś dzień jest takie samo – kultywowanie tradycji piłsudczykowskiej i niepodległościowej w różnych formach. Staramy się, aby to, co szczególnie do młodych ludzi adresujemy, było nośne i na miarę czasów. Stąd Związek ściśle współpracuje ze szkołami noszącymi imię marszałka, obecnie w Polsce jest ich blisko 60.

Organizuje dla tej młodzieży konkursy recytatorskie, plastyczne, literackie, organizowany jest co roku marsz szlakiem I Kompanii Kadrowej, który przyciąga blisko pół tysięczną rzeszę młodych ludzi. Tak więc o patriotyzmie chcemy mówić na miarę XXI wieku – w sposób żywotny i nośny, i chyba się to



Fot. Bogdan Szyzko

udaje. Związek obecnie liczy ok. 8 tys. członków, co w dzisiejszych czasach jest wynikiem dość dobrym. Najsilniejsze struktury ma poza Wrocławiem, gdzie Oddział jest bardzo prężny i działający już 13 rok bardzo aktywnie. Najsilniejsze struktury to tradycyjnie – ściana wschodnia – Lubelszczyzna, Podkarpackie, Białostocczyzna, Podlasie, świętokrzyskie, małopolskie, Polska Centralna. No niestety, pewna białą plamą jest Wybrzeże i Polska zachodnia oraz Wielkopolska. Tradycja piłsudczykowska na tamtych terenach nigdy zbyt żywa nie była.

Złośliwi mówią, że jesteście dużymi chłopcami, którzy zamienili ołowiane żołnierzyki na szabelkę Piłsudskiego. Inni, że życie bardziej przeszłością, niż przyszłością. Jakie są namacalne, konkretne korzyści dla Polski z powołania tego Związku?

Złośliwych oczywiście nie brakuje. My otwieramy się na młode pokolenie. Namacalne dowody naszej współpracy z młodzieżą to chociażby wspomniane konkursy edukacyjne, rajdy na szlakach historycznych, organizowanie aktywnego wypoczynku dla dzieci i młodzieży połączonego z promocją postaw patriotycznych, wychowania patriotycznego i żywą lekcją historii. O historii można mówić w szkole i to przynosi efekt umiarkowany, ale można też na Marszu Szlakiem I Kadrowej, który odbywa się w wakacje i na którym jest pół tysiąca młodych ludzi, którzy potem wracają co roku i są zadowoleni. Więc jest to także realne kształtowanie, wychowywanie młodych ludzi. Oczywiście, nie zawsze się to udaje i są Oddziały, które trochę rozmijają się z zapotrzebowaniem młodego pokolenia Polaków. Tym nie mniej wydaje mi się, że ten rachunek jest pozytywny, a fakt, że z naszej działalności, bardzo wysoko ocenianej, zadowolone są te organa państwa polskiego, które odpowiadają za wychowanie młodzieży – MEN i Ministerstwo Obrony – pokazuje, że nie jesteśmy anachroniczni. Zresztą Piłsudscy nigdy nie byli anachroniczni i zawsze, jeszcze od czasów działalności Piłsudskiego w PPS, szli co do formy z duchem czasu. Staraliśmy się to robić dzisiaj. Ja osobiście jestem przeciwnikiem celebrowania patriotyzmu pomnikowo-kwiatowego. To jest oczywiście potrzebne, ale nie może być jedynym sposobem. Jestem zdecydowa-

wanym zwolennikiem takich działań, które przekonują młodego człowieka, że patriotyzm nie jest cierpieniem – że jest przygodą z Ojczyzną. I to się udaje.

Oddział Wrocławski Piłsudczyków jest szczególnie związany z Kościołem, szczególnie na Alei Pracy we Wrocławiu, w Sanktuarium MBP, z parafią o dużej tradycji patriotycznej i wolnościowej. Jak to wygląda w Warszawie?

Dokładnie tak samo. Nie jesteśmy akurat przywiązani do konkretnej parafii, natomiast bardzo ściśle współpracujemy – wynika to z korzeni Związku, który powstał z Duszpasterstwa Rodzin Legionistów i Peowiaków, więc siłą rzeczy ta współpraca z Kościołem była bardzo żywa. Wyraża się w uroczystościach, które zawsze mają swój element religijny, czyli w Mszach św. odprawianych w rocznice ważne dla polskiej historii. Jesteśmy w stałej łączności i współpracy w Warszawie z arcybiskupem Nyczem. Bardzo dobrze układa się współpraca na szczeblu ogólnopolskim i przez pryzmat Warszawy patrząc – z biskupem połowym WP – generałem Tadeuszem Płoskim. Kapelanem Ogólnym Związku jest ojciec Eustachy Rakoczy z Jasnej Góry – jasnogórski Kapelan Żołnierzy Niepodległości, który daje nam duchowe wsparcie. Zawsze staraliśmy się – np. po marszu szlakiem kadrówki, po zakończeniu w Kielcach, być na Jasnej Górze i dziękować za dar wolności. Tak więc ta płaszczyzna religijna, która jest oczywista w Polsce, będącej krajem katolickim, również tutaj się pojawia we wszystkich Oddziałach. Ruch Piłsudczyków troszkę się zmienił – Piłsudzycy w okresie międzywojennym, a zwłaszcza ci na lewo stojący, często byli na bakier z Kościołem, ale teraz takich sytuacji nie ma.

Czy Związek ma swój statut?

Tak, to jest nieodzowny warunek rejestracji stowarzyszenia.

Perspektywa i cel związku na przyszłość?

Wchodzimy w trudne czasy – to są czasy, kiedy większość mediów chce zoptymalizować młodym ludziom – a ku młodym ludziom musimy być otwarci – takie postawy jak służba Ojczyźnie, patriotyzm. Mówi się, że to jest anachroniczne, wybierzmy przyszłość itd. Jednak



Fot. Krzysztof Włodarczyk

– jak pokazują przykłady, choćby Muzeum Powstania Warszawskiego, jeśli patriotyzm „sprzeda się” w ciekawej formie, to on jest atrakcyjny dla młodych ludzi. To jest główny cel, który chcemy stawiać sobie w kolejnym dziesięcioleciu XXI wieku. O historii, patriotyzmie, o Piłsudskim mówić ciekawie, tak, żeby młodych ludzi w to wciągnąć i przekonać do tego, że patriotyzm – mówiąc kolokwialnie – jest fajny, jest przygodą z Rzeczpospolitą.

Czy na koniec mógłby Pan przybliżyć swoją sylwetkę czytelnikom – podobno jest Pan historykiem?

Jestem historykiem, dziennikarzem min. katolickiego radia Warszawa, przez kilka lat autorem haseł biograficznych w Encyklopedii Białych Płam. Byłem również przez 2 lata rzecznikiem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Kazimierza Michała Ujazdowskiego w rządzie Kazimierza Marcinkiewicza i Jarosława Kaczyńskiego. Zmiana rządu spowodowała moje odejście. W ubiegłym roku byłem koordynatorem obchodów roku Zbigniewa Herberta, a od stycznia 2009 r. jestem rzecznikiem Biblioteki Narodowej w Warszawie.

Jeżeli chodzi o stronę społeczną, Związkiem Piłsudczyków kieruję od 1998 roku, przez 6 lat byłem również Komendantem Głównym Związku Strzeleckiego. Każdą wolną chwilę poświęcam na to, aby postać marszałka przybliżyć organizując różne rajdy, obozy, wyjazdy, wyprawy, podróże studyjne, wydawnictwa, wystawy, itd.

Dziękuję za rozmowę i życzę owocnego kształtowania postaw patriotycznych wśród młodzieży w Polsce. ■

Okazało się, że było warto

Wolność, solidarność, niepodległość – słowa w tym roku szczególnie często wypowiedane, odmieniane przez wszystkie przypadki, opisujące rzeczywistość, w której przyszło nam żyć – tę bieżącą i tę „historyczną”, wyrażającą skąd się bierze to, co mamy.

A to, co mamy, zrodziło się w bólach, kosztowało sporo wysiłku ludzi, którym wiele zawdzięczamy, choć nie zawsze doceniamy. Tacy ludzie są wśród nas.

Krzysztof Włodarczyk, nasz redakcyjny kolega, na spotkaniach cichy, spokojny, przy omawianiu materiałów czy przydzielaniu zadań zawsze czekający na swoją kolej, ale kiedy trzeba – jak lew broniący swoich poglądów i uzasadniający konieczność takiego, a nie innego opracowania tematu. Wydawałoby się – zwyczajny człowiek, jak wielu obok nas. Ale czy na pewno...?

Bogdan Szyszko: Czym były dla Ciebie przemiany z roku 1989?

KRZYSZTOF WŁODARCZYK: Dla mnie samego i dla Polski był to okres przełomowy – Polska odzyskała niepodległość. A to znaczyło, że spełniło się to, o co walczyłem od 1980 roku – powstała demokratyczna Polska, w której ludzie tacy jak ja mogą mieć wpływ na to, kto nimi rządzi, mogą iść do wyborów i swobodnie wybierać. I choć uważam, że nie wszystko poszło w takim kierunku, jakbym sobie tego życzył, pewne sprawy nie zostały rozliczone, źle została przeprowadzona prywatyzacja, to cieszę się z tego, że żyję w wolnej Polsce.

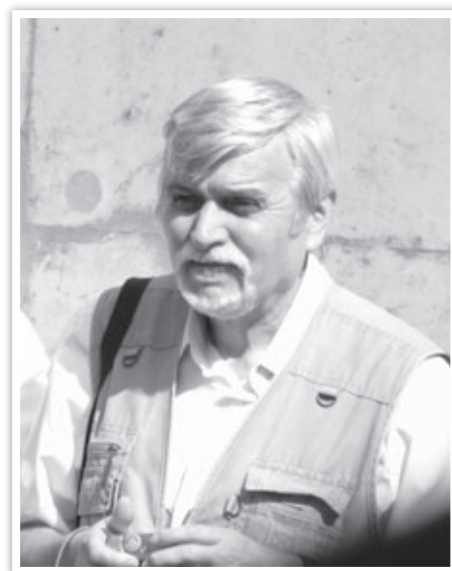
Co robiłeś w 1989 roku, u progę wolności?

Byłem członkiem Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk. To było ciało powstałe w 1987 roku, skupiające działaczy znanych SB i władzom (Włodek Frasniniuk, Włodek Mękarski, Piotrek Bednarz), którym trudno było działać w ukryciu, więc przeszli do działania jawnego. RKW dążyła do tego, by w zakładach pracy powstawały jawne komitety organizacyjne NSZZ „Solidarność” i działały jako normalne organizacje związkowe. W moim macierzystym ZNTK zawiązaliśmy Komitet Organizacyjny Solidarności w 1988 roku. Jesienią, po drugiej

fali strajków, kiedy mówiło się, że społeczeństwo jest zmęczone strajkami, my pojechaliśmy do Warszawy oficjalnie zarejestrować w sądzie wolny związek zawodowy – mieliśmy do pomocy świetnych adwokatów – Mariana Stryjaka i Lecha Adamczyka. I choć nasz wniosek, jak wiele innych w tamtym czasie, oczywiście odrzucono, żadnego z nas, wbrew naszym obawom, żadne represje nie spotkały – to był już schyłkowy czas komuny, kiedy zaczęło się mówić o rozmowach rządu z opozycją. Wcześniej w 1988 roku w naszym zakładzie mieliśmy dwa strajki, w lutym – strajk na tle płacowym, i w sierpniu, gdy żądaliśmy zalegalizowania Solidarności. Niestety, ludzie wtedy nie mieli już tyle zapału, co parę lat wcześniej – strajk trwał jedną dobę, na najwyższym kominie w zakładzie udało się zawiesić flagę z napisem STRAJK (ściągali ją później alpinści wezwani przez dyrektora). Ludzie mieli w pamięci siłowe dławienie protestów, wyrzucanie z pracy, a i twarde przemówienie Kiszczaka ich trochę przestraszyło, trochę zniechęciło, więc wyszli z zakładu i poszli do domu. Z Komitetem Strajkowym, który liczył 10 osób, pozostało około 30 osób, a wcześniej stanął cały zakład, który liczył wtedy ok. 2000 osób. O dziwo, po strajkach w 1988 r. ani mnie, ani kolegów nie spotkały w zakładzie żadne represje.

Jak przyjąłeś wiadomość o rozpoczęciu rozmów Okrągłego Stołu?

Przyjąłem ją z umiarkowanym optymizmem, było we mnie dużo nieufności i rezerwy. Podejrzywałem, że jest to jakiś nowy wybieg władzy, by zyskać na czasie. Ale z drugiej strony, najwyższym dla mnie autorytetem był i jest Kościół, a ponieważ cały czas optował on za takim rozwiązaniem, żeby nie było rozlewu krwi, tylko by rozwiązywać konflikty pokojowo, przy stole – bardzo mi to odpowiadało i w pełni się z tym zgadzałem.



Fot. Bogdan Szyszko

Choć co do rozmów z władzą wśród nas, w opozycji, nie wszyscy byli jednomyślni. Regionalny Komitet Strajkowy z Markiem Muszyńskim na czele, wtedy struktura tajna, był przeciwny; uważano w nim, że trzeba walczyć ze słabnącym przeciwnikiem – dalej rozwijać strukturę, trwać w podziemiu, szkolić ludzi, bo moment na rozmowy przyjdzie, ale jeszcze nie teraz. Jawna Regionalna Komisja Wykonawcza, której przewodził Władysław Frasniniuk, była za rozmowami. Uważano, że komuna się wykrwawiła, wyizolowała się od świata, nie miała nic do zaoferowania; sytuacja na rynku pogarszała się; w sklepach widać było tylko puste półki, przyszedł marazm i stagnacja; władza komunistyczna słabła i przyszedł czas do rozmów. Choć i w ramach tych struktur, różni działacze i przedstawiciele poszczególnych zakładów pracy czy nawet regionów miewali odmienne zdania.

Od kiedy byłeś związkowcem?

Od samego początku wolnych związków zawodowych. Byłem w Komitecie Strajkowym w ZNTK od 31.08.1980 roku, później, gdy pracowałem na wydziale remontowym, byłem Społecznym Inspektorem Pracy w Komisji Wydziałowej. Później był stan wojenny i bywało jak w sensacyjnym filmie. Trzynastego grudnia w niedzielę, wszyscy dowiedzieliśmy się o nim z telewizji. Wraz z moimi trzema kolegami poszliśmy do ZNTK, otworzyliśmy siedzibę „Solidarności”, wynieśliśmy sztandar, kasę i dokumenty. Czternastego grudnia rano SB przyjechała do zakładu, założyła plomby na wszystkie drzwi. Plomby zdjęto dopiero po miesiącu. I stwierdzono, że niewiele tam jest. Przystawiano drabiny do okien,

szukano śladów włamania i nikomu nie przyszło do głowy, że wszystko zostało wyniesione szybko – od razu po wprowadzeniu stanu wojennego. Zdumiewającą rzeczą była postawa sokistów, w końcu funkcjonariuszy kolejowej policji, którzy nas widzieli, ale nie wydali. Obawiałem się, że sprawa wyjdzie na jaw i zostaniemy potraktowani jak zwykli kryminaliści, którzy włamali się do zakładu i po prostu wynieśli kasę.

Sztandar ZNTK, który czasami u nas bywa na uroczystościach, to ten sam, który wtedy wynieśliście?

Tak, na co dzień stoi w korytarzu siedziby Zarządu Regionu „Solidarności”, jako pamiątka, bo zakład nie istnieje.

To było po 13 grudnia – a co robiłeś w stanie wojennym?

Założyliśmy strajk, zakład stanął i stał do momentu, aż przyjechały czołgi spod Fadromy i Fatu. Spod ZNTK pojechały potem pod Polar. Strajk sam się załamał – kiedy ludzie zobaczyli czołgi, powłączali maszyny i rozeszli się, a my nie staraliśmy się ich namawiać do oporu. To, co stało się 16 grudnia na Śląsku przesądziło o wszystkim. Wtedy, w stanie wojennym byłem szefem Tajnej Komisji Zakładowej, założycielem i redaktorem naczelnym zakładowego pisma „Iskierka”. I związkowcem. Pierwszy raz zabrali mnie z zakładu na przesłuchanie kilka tygodni później, miałem rewizję w domu, ale mnie wypuszczono. Później były Msze za Ojczyznę; 3 maja, gdy byłem u ks. Orzechowskiego na ul. Bujwiada, SB robiło zdjęcia i wszystkich filmowało. Wtedy zatrzymano mnie drugi raz – zabrano mnie z zakładu pracy – pojechałem do domu, znowu rewizja, później zawieźli mnie do Komendy Wojewódzkiej Milicji na Plac Muzealny. Tam w areszcie spędziłem 48 godzin. Tam też zapadła decyzja o internowaniu. Przewieziono nas do ośrodka odosobnienia do Nysy. Tam przesiedziałem 2,5 miesiąca. Ode mnie z zakładu wzięli wtedy kilka osób – porozwozili nas po różnych obozach internowania na Dolnym Śląsku. Wypuścili nas przed 22 lipca.

Co było po internowaniu? Miałeś jakieś kłopoty w pracy?

O dziwo, nie miałem żadnych kłopotów – chciano mnie pozbawić funkcji brygadzysty, ale każdy odmawiał jej przejścia – ludzie byli ze mną solidarni. A jako związkowiec robiłem to, co przed

internowaniem – na czas mojej nieobecności gazetę przejął Zygmunt Gołąb. Po wyjściu nadal tym się zajmowałem, ale bardziej konspiracyjnie, dostarczałem teksty, a drukiem i kolportażem zajmowali się już inni. I jako związkowiec uczestniczyłem w pomocy pracownikom. Co miesiąc zbieraliśmy składki (w zakładzie działaczy „Solidarności” mogło być ok. 10, a składki płaciło już kilkaset osób), których potwierdzenie dotarcia drukowaliśmy każdorazowo w „Iskierce” (każda grupa miała swoje hasło, np. łysy – 2000, gruby – 1700). A na co szły składki związku? W pierwszym rzędzie na pomoc represjonowanym, zwolnionym z zakładu. W 1982 roku po manifestacji w ZNTK na jednym z wydziałów zwolniono 7 osób. Płaciliśmy im przez pierwsze miesiące pensję do momentu znalezienia pracy; to była taka nasza z nimi solidarność. Pomagaliśmy im i ich rodzinom. Oprócz tego wypłacaliśmy świadczenia statutowe – za zgon czy urodzenie dziecka, przyznawaliśmy zasiłki, kiedy ktoś leżał chory w szpitalu. Ponadto kolportowaliśmy wolną prasę i niezależne wydawnictwa. Na początku listopada 1982 roku, kilka miesięcy po wypuszczeniu z internowania znowu zrobiono mi w domu rewizję. Po niej przewieziono mnie do Komendy Wojewódzkiej – miałem przy sobie schemat struktur podziemnych w naszym zakładzie. Po raz pierwszy doświadczyłem wtedy, jak smakuje papier. Gdy zostawiono mnie na chwilę samego, wyciągnąłem papiery i je po prostu zjadłem. O smaku wolę nie wspominać – zbierało mi się na wymioty.

Po przesłuchaniu wypuszczono mnie, straszono, że ktoś mnie znajdzie z kulą w głowie na ulicy. To było ewidentne

zastraszanie. Niedługo potem dostałem bilet do wojska, do Głogowa. Okazało się, że znaleźli się tam sami działacze „Solidarności”. Był to moment, kiedy władza komunistyczna wycofywała się z instytucji internowania, bo chciała światu pokazać, że nie ma już u nas więźniów politycznych, natomiast starała się działaczy uziemić w inny sposób. Spędziłem tam 3 miesiące. To się nazywało wezwanie na szkolenie rezerwy.

I coście na tym szkoleniu robili?

Na ten temat można by scenariusz komedii napisać – głównie było to codzienne, przymusowe oglądanie dziennika. A tak poza tym – dostaliśmy łopaty, i wywożono nas za miasto do jakichś prostych robót. Ale i tam nasze rogacie dusze pokazywały swój charakter – pewnego dnia na samochodach pojawiły się transparenty „Solidarność zwycięży”. Oczywiście wszystkich nas przesłuchano. Jeden z kolegów wziął to zdarzenie na siebie i miał pouczającą rozmowę z oficerem politycznym. Po tej wojskowej „przygodzie” znowu była normalna związkowa robota – wydawaliśmy pismo, zbieraliśmy składki, pomagaliśmy ludziom.

Co się działo kiedy przyszedł czas na jawne działanie?

Po dwóch strajkach w 1988 roku odśloniłem się ewidentnie i nie było sensu, abym nadal był szefem tajnej Komisji Zakładowej (od 1981 do 1988). Przyjąłem zaproszenie Władka Frasyniuka, który zaproponował mi udział w jawnych strukturach RKW. Wszystkie spotkania odbywały się w naszym kościele przy alei Pracy, w salce Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Brali w nich udział przedstawi-



Fot. archiwum Krzysztofa Włodarczyka



Jaki wpływ na życie rodzinne miała Twoja działalność w Solidarności?

Muszę przyznać, że dochodziło do pewnej różnicy zdań, jeśli chodzi o moją żonę, ale jakoś to godziliśmy. Ja czasami odpuszczałem, żona z pewnymi rzeczami się pogodziła. W myśl zasady, że małżeństwo jest instytucją kompromisu.

Fot. archiwum Krzysztofa Włodarczyka

ciela większości ważniejszych zakładów Wrocławia – FAT-u, Pafawagu, Chemitexu, ZNTK, Hutmenu i wielu innych; bywali tu Bogdan Karauda, Piotr Bednarz, Władysław Frasyniuk, Heniek Kisło, Włodek MękarSKI z Dolmelu.

Dzięki przychylności i zrozumieniu proboszcza naszej parafii – o. Tadeusza Saroty – jako RKW otworzyliśmy oficjalne biuro: wydawaliśmy deklaracje i legitymacje związkowe, oficjalnie wpływały składki związkowe, drukowaliśmy różne materiały szkoleniowe. W maju 1989 roku, po Okrągłym Stole, przenieśliśmy się na Plac Czerwony.

Czy każdemu z tych ludzi, z którymi współpracowałeś w stanie wojennym i później, a którzy zostali politykami, byłbyś gotów teraz podać rękę i uznać, że pomimo takich, a nie innych wyborów, nie sprzeniewierzyli się idei związkowej?

Rękę podałbym każdemu, natomiast nie podzielam poglądów niektórych i do niektórych mam żal.

Żal, głównie o ich postawę w stosunku do Kościoła, który do pewnego momentu był im potrzebny jako instytucja cały czas ich wspierająca. Kiedy jednak osiągnęli cel, Kościół stał się im zbędny, a nawet wrogi. Nie jest mi zżęcznie wskazywać nazwiska, ale niestety – Basia Labuda była tego sztandarowym przykładem. Zarzucała nam, że chcemy budować zaściankową Polskę, kiedy usłyszała o Mszy św. i święceniu sztandaru, składaniu przysięgi na sztandar podczas Mszy św. Wtedy Piotr Bednarz powiedział – wsiadaj ze mną do samochodu, jedź do Dolmelu i powiedz to mojej żalodze. I ona się wtedy z tego wycofała. A wcześniej, uczestnicząc w latach 80. w takich uroczystościach, nie miała nic przeciw temu.

Co dla Ciebie znaczy słowo „solidarność”?

To, co powiedział Jan Paweł II: „Jedni drugich brzemiona noście”. To, co robiliśmy w stanie wojennym i później. Ale okazało się, że było warto. Związek zawodowy „Solidarność”, po latach prześladowań i walki, w tej chwili istnieje, działa jawnie i legalnie. Samo słowo „solidarność” wyszło daleko poza związek. Dawniej ludzie spotykali się tylko na Mszach św. I na tym się wszystko kończyło. Teraz jest wolność skupiania się i zrzeszania. Działa wiele różnych struktur – partie polityczne, Akcja Katolicka, komitety charytatywne, i to w pełni jawnie i legalnie – to coś, co było nie do pomyślenia za komuny. A w naszej rzeczywistości nie wszyscy jednakowo dobrze sobie radzą. Jest komu pomagać, a jak powiedział kiedyś Pan Jezus, biednych zawsze mieć będziemy. Solidarność trzeba praktykować. I to niezależnie od systemów i czasów.

Rozmawiał Bogdan Szyszko

Krzysztof Włodarczyk urodził się 6 czerwca 1951 r. we Wrocławiu, na Karlówicach, w naszej parafii mieszka od 1987 r. Po szkole zawodowej pracował w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, gdzie po wojsku, ukończył technikum. Równocześnie zrobił papiery – bez chodzenia do szkoły muzycznej – jako zawodowy muzyk. 20 lat śpiewał we Wrocławskim Chórze Kameralnym. Do niedawna grał w zespole na gitarze basowej i na syntezatorze (był m.in. członkiem zespołu „Krajanie”) – niedawna ciężka choroba na to jednak uniemożliwiła. Przez 9 lat, niejako po pracy (na co dzień był szefem produkcji w Zakładach Wyrobów Metalowych, które zatrudniały 60 osób), prowadził Agencję Muzyczną „Odeon”. Po 1989 r. był m.in. delegatem na II i III Krajowy Zjazd NSZZ „Solidarność” i skarbnikiem w Zarządzie Regionu tegoż związku.

ILU MIESZKAŃCÓW PARAFII CHODZI DO KOŚCIOŁA

W niedzielę 18 października, jak w pozostałych z ponad 10 tysięcy parafii w Polsce (choć tam o tydzień wcześniej), tak i u nas przeprowadzono liczenie wiernych obecnych na Mszy świętej (dominicantes) oraz przystępujących do Komunii św. (communicantes).

Zebrane dane zostaną przekazane do Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego oraz opracowane statystycznie. W zeszłym roku w skali kraju zaobserwowano wyraźny spadek liczby wiernych na niedzielnej Eucharystii. Odpowiedź na pytanie, czy jego przyczyną była zła pogoda, czy rzeczywiście mamy do czynienia ze spadkiem osób praktykujących, będzie możliwa dzięki tegorocznym badaniom.

W niedzielę „liczenia wiernych” członkowie Akcji Katolickiej i ministranci naliczyli 2907 wiernych (1817 kobiet i 1090 mężczyzn), którzy przyszli do naszego kościoła, i 1072 osoby (732 kobiety i 340 mężczyzn), które przystąpiły do Komunii św. Na około 12800 mieszkańców naszej parafii daje to ok. 22,78 % frekwencji na niedzielnych Eucharystiach i 36,88 % w pełny sposób w nich uczestniczących poprzez przystąpienie do Komunii św.

Dwa lata temu, na około 12900 mieszkańców parafii w niedzielnych mszach uczestniczyło 3080 wiernych (24 % zamieszkałych na terenie naszej parafii), a do Komunii św. spośród nich przystąpiło ok. 43 % osób.

bs



o. Jacek Siepsiak SJ

Kontemplacja ignacjańska

Medytacja to modlitwa w ciszy. Dlatego ciszę proponujemy w kościele podczas adoracji w pierwsze niedziele miesiąca. Można wtedy się wygadać przed Panem, wylać swoje serce, otworzyć się i po prostu pobyc przed Nim.

Ale nieraz człowiek nie wie jak się modlić w ciszy. Zwłaszcza gdy przyzwyczajony był do różnych form pacierza i w ogóle modlitwy gotowymi tekstami. Oczywiście takie modlitwy nie są złe, ale mogą nie wystarczyć.

Od dawna w Kościele istnieje coś takiego jak zatopienie się w modlitwie bez książeczki do nabożeństw, jak medytacja czy kontemplacja, czyli formy modlitwy myślniej w odróżnieniu od modlitwy „mówionej” czy śpiewanej. Ta tradycja ma swoje korzenie w Starym Testamencie, jak również w innych starożytnych religiach (np. buddyzmie).

Jezuici wywodzą się z Ćwiczeń Duchowych, których metoda oparta jest głównie właśnie na modlitwie myślniej. To może brzmieć trochę odstręczająco. Nasza praca często polega na myśleniu. Nasze życie w ogóle przyprawia o ból głowy. Więc na modlitwie szukamy wytchnienia od myślenia. Jest taka forma modlitwy zalecana przez św. Ignacego z Loyoli, która pozwala odpocząć od kalkulowania, roztrząsania i w ogóle od filozofowania, choć wcale nie jest bezmyślna czy powierzchowna. Chodzi o kontemplację.

Kontemplacja polega głównie na pracy wyobraźni. Angażujemy swoje „wewnętrzne” zmysły (jak to nazywał św. Ignacy). Chodzi o to, by takim wewnętrznym wzrokiem widzieć jakąś scenę ewangeliczną, by dotykać przedmioty i osoby tam występujące, by czuć zapachy, smakować, słuchać tego co mówią, a nawet rozmawiać z nimi. Kiedyś dla rozrywki tworzone tzw. żywe obrazy, tzn. żywi ludzie tworzyli kompozycje wg ustalonych wzorów. W kontemplacji robi się coś takiego wg wzoru zaczerpniętego najczęściej z Biblii. Ale w zasadzie chodzi o coś jeszcze więcej. Mianowicie można kontemplację porównać do scen teatralnych. Mocą naszej wyobraźni budujemy scenę teatralną opartą np. na danej przypowieści. Ale

nie mamy być jak widz, lecz jak jeden z aktorów. Bierzymy w niej udział wraz ze wszystkimi swoimi zmysłami. Dialogujemy z innymi postaciami. Scenografia nie musi być sprzed dwóch tysięcy lat. Wyobraźnia może nas umieścić np. w naszych czasach. Znamy pewnie wiele obrazów przedstawiających ukrzyżowanie Chrystusa na tle miasta o wyraźnie średniowiecznej zabudowie wśród żołnierzy, których nie sposób nie nazywać rycerzami, bo są zakuci w zbroje właściwe dla epoki, podczas której obraz był malowany.

Dzięki kontemplacji możemy się niejako „zanurzyć” w danej scenie ewangelicznej (czy innej). Oczywiście przyjdzie i czas na refleksję. Od myślenia nie uciekniemy. Podobnie jak w teatrze. Możemy chłonąć widowisko. Ale jeśli jest ono dobre, to prędzej czy później skłoni nas ono do refleksji. Kontemplacja ma nas doprowadzić do rozmowy („jak z przyjaciелеm”) z Bogiem, z Matką Najświętszą lub kimś innym. A rozmowa to nie tylko spotkanie ale i refleksja.

To trochę tak jakbyśmy rozmawiali o morzu. Można to robić we Wrocławiu, a można pływając po oceanie. To będą bardzo różne rozmowy. Kontemplacja pozwala zanurzyć się nam w Ewangelii.

Jak to ma wyglądać w praktyce? Popatrzmy na tekst ojca Ignacego z Ćwiczeń Duchowych (lekkko zmodyfikowany dla jasności) mówiący o tym, jak można kontemplować scenę Bożego Narodzenia. To taka „instrukcja obsługi”. Warto pamiętać, że powstała ona w szesnastym wieku.

Modlitwa przygotowawcza

W modlitwie przygotowawczej należy Boga, naszego Pana, prosić o łaskę, żeby wszystkie moje zamiary, czyny i prace skierowane były wyłącznie ku służbie i chwale Jego Boskiego Majestatu.

Wprowadzenie 1

Wydarzenie: z Nazaretu wyruszyła Nasza Pani, prawie od dziewięciu miesięcy w stanie błogosławionym. Można pobożnie rozmyślać, że siedziała na oślicy, [a towarzyszył Jej] Józef ze służącą. Prowadzili wołu, a szli do Betlejem, żeby zapłacić daninę, jaką cesarz nałożył na wszystkie tamtejsze ziemie.

ciąg dalszy na stronie 14



PANIE, DOŚĆ SIĘ JUŻ O TOBIE NASŁUCHAŁEM,

NAGADAŁEM, NAMYŚLAŁEM.

TERAZ CHCĘ BYĆ TYLKO PRZED TOBĄ,

PATRZEĆ NA CIEBIE I CZUĆ,

ŻE TY PATRZYSZ NA MNIE.

POZWÓL MI ZANURZYĆ SIĘ W TWOJEJ OBECNOŚCI,

OGARNIJ MNIE SWOIM ŚWIATŁEM,

NIECH POCZUJĘ DELIKATNY

DOTYK TWOJEJ MIŁOŚCI.

Fot. Bogdan Szyrko

Wprowadzenie 2

Wyobrażenie sobie miejsca: zobaczyć wzrokiem wyobraźni drogę z Nazaretu do Betlejem: zastanowić się nad jej długością, szerokością i [nad tym], czy ta droga wiedzie przez równiny czy przez doliny i pagórki. Podobnie trzeba spojrzeć na miejsce albo na grotę narodzenia: jak jest wielka, jak wąska, jak niska, jak wysoka i jak była urządzona.

Wprowadzenie 3

Prosić o to, czego chcę. Tutaj będzie to prośba o wewnętrzne poznanie Pana, który dla mnie stał się człowiekiem, abym Go bardziej kochał i naśladował.

Punkt 1

Widzieć osoby, czyli Naszą Panią i Józefa oraz służącą i Dzieciątka Jezus, które dopiero co się narodziło. Sam siebie [powiniennem] uważać za ubożuchnego i sługę niegodnego, patrząc na nich, kontemplując ich i służąc im w potrzebach, tak jakbym [rzeczywiście] był obecny, z pełnym możliwym oddaniem i szacunkiem. A potem oddać się refleksji, żeby odnieść jakąś korzyść.

Punkt 2

Patrzeć, zwracać uwagę i kontemplanować, co te osoby mówią, a oddając się refleksji odnieść jakąś korzyść.

Punkt 3

Dostrzegać i rozpatrywać w duchu to, co te osoby robią, na przykład, jak podróżują i jak się trudzą, żeby Pan mógł się narodzić w najwyższym ubóstwie, a po tylu trudach, po głodzie, pragnieniu, po znoszeniu upału i zimna, po krzywdach i zniewagach – umrzeć na krzyżu, a to wszystko dla mnie. Potem podczas refleksji [nad tym] wydobyć jakiś pożytek duchowy.

Rozmowa

Na końcu trzeba przeprowadzić rozmowę i pomyśleć, co powiniennem powiedzieć Trzem Osobom Boskim albo Wcielonemu Przedwiecznemu Słowu albo Matce i Pani Naszej. Prosić zgodnie z wewnętrznym odczuciem, żeby lepiej iść za Naszym Panem dopiero co wcielonym i bardziej Go naśladować. Odmówić Ojcie Nasz.

Łańcuch miłości

„Dzieło Modlitwy za Kapłanów” jest aktem wdzięczności Bogu za pontyfikat Papieża Jana Pawła II. Prosił on w Częstochowie: „Nie zapominajcie o mnie w modlitwie, niech ten Papież, który jest krwią z waszej krwi i sercem z waszych serc dobrze służy Kościołowi i światu w tych trudnych czasach kończącego się drugiego tysiąclecia. Bądźcie mocni wiarą, mocą nadziei, mocą miłości, która nigdy nie ustaje”.

Ojciec Święty głosił Miłość i Miłosierdzie Boga przeciw obłudowi przemocy i zła tego świata. Ukazywał Boga-Człowieka, który umiłował świat na miarę Miłości Ojca, umiłował do końca i zostawił tę miłość w sakramentach Kościoła. Miłość Boga jest nieprzemijająca i nieustępliwa, nie zna końca, zna tylko swe spełnienie, bo ono jest w Nim, w Bogu, który jest Miłością.

„Dzieło Modlitwy za Kapłanów” zaistniało z inspiracji ludzi świeckich, jako akt wdzięczności za 25 lecie pontyfikatu Jana Pawła II 14 października 2003 roku w kościele św. Katarzyny w Warszawie. Pierwsze osoby podpisały „Akt Wdzięczności Bogu” przed obrazem Mater Admirabilis (Matki Przedziwnej – Patronki życia wewnętrznego, związanej ze Zgromadzeniem Sióstr Sacré Coeur). Modlitwa za Kapłanów świata, o którą poprosił Pan Jezus, odmawiana przez członków Dzieła pochodzi z „Wezwania do Miłości” – objawień przekazanych siostrze Józefie Menendez w Poitiers we Francji (zakonnicy Sacré Coeur).

Osoby należące do Dzieła zobowiązują się do codziennego odmawiania modlitwy w intencji kapłanów oraz uczestnictwa we Mszy św. w Pierwszy Piątek miesiąca. „Dzieło Modlitwy za Kapłanów” jest taką odpowiedzią na obecne czasy. Zachęcanie do niej, odmawianie jej staje się wezwaniem do pośredniego wspomaganie w głoszeniu Słowa Bożego we współczesnym świecie.

Przedstawiciele „Dzieła Modlitwy za Kapłanów” uczestniczyli w otwarciu Roku Kapłańskiego w Rzymie w Uroczystość Najświętszego Serca Jezusa w czerwcu 2009 roku. Działalność apostolska „Dzieła Modlitwy za Kapłanów” spotkała się z serdecznym przyjęciem

przez Kongregację do spraw duchowieństwa i otrzymała błogosławieństwo Papieża Benedykta XVI.

Powstanie „Dzieła Modlitwy za Kapłanów” jest jednym z ogniw wezwania Pana Jezusa skierowanego do siostry Józefy Menendez: „aby rozszerzyć moją Miłość, chcę utworzyć łańcuch dusz, które zapalone tą Miłością rozniosą ją po całym świecie”. Takim łańcuchem dusz jest „Dzieło Modlitwy za Kapłanów”. Wnikając w myśl słów Pana Jezusa, łańcuch dusz oznacza osoby, które są związane z Nim w modlitwie, związane z Jego Wolą, związane z Jego Sercem, związane z Jego Krzyżem. Łańcuch dusz przez swą posługę modlitewną staje się łańcuchem miłości dla innych. Łączy się z ofiarą eucharystyczną kapłana. Nieprzerwana modlitwa wielu osób należących do Dzieła jest środkiem dostępnym dla każdego z nas, aby Miłość i Miłosierdzie Boga było poznane w świecie.

Zapraszam wszystkich do włączenia się w Roku Kapłańskim w działalność apostolską „Dzieła Modlitwy za Kapłanów” przez codzienne odmawianie modlitwy:

„O mój Jezu, przez Twe Serce, tak bardzo kochające, błagam Cię, abyś zapalił gorliwością Twojej miłości i Twojej chwały wszystkich kapłanów świata, wszystkich misjonarzy, wszystkich, którzy są odpowiedzialni za głoszenie Twojego boskiego Słowa, aby ogarnięci świętym zapalem wyrwali dusze szatanowi i przeprowadzili je do Twojego Serca, gdzie będą Cię chwalić na wieki”.

Centrum „Dzieła Modlitwy za Kapłanów” Parafia św. Katarzyny 02-768 Warszawa ul. Fosa 17 Sekretarz: Michalina Stankowska Tel. 0-22 642-85-79

s. Beata Florek RSCJ



Iwona Kubiś

Zostań Czterdziestolatkiem!

Narodziliśmy się, bo ktoś kiedyś miał marzenie i umiał sprawić, że marzenie to zaczęli z nim dzielić inni.



Fot. Beata Podsiadły



Fot. Bogdan Szyszko



Fot. archiwum GP

Powstanie naszej grupy wywołało wiele kontrowersji wśród parafian. Doświadczaliśmy niechęci, czasem jawnej wrogości, ale było też wiele ciepła i sympatii. Serca większości ludzi zdobyliśmy sobie ostatecznie przedstawieniem „Nie ma tego złego” i dziś Duszpasterstwo Czterdziestolatków ma już stałe miejsce w krajobrazie parafii św. Klemensa Dworzaka. A „wieś gminna niesie”, że podobno w niektórych kościołach Wrocławia znaleźli się naśladowcy.

Jak mówił nasz pierwszy opiekun duchowy o. Wojciech Ziółek SJ, czterdziestolatkowie to grupa społeczna najbardziej zaniedbana duszpastersko – bo do młodzieży i studentów za starzy, a do seniorów za młodzi. To ludzie w miarę ustabilizowani życiowo, ale wciąż jeszcze zabiegani, obarczeni wieloma obowiązkami zawodowymi i rodzinnymi. Często świadomi swoich potrzeb duchowych, ale nie za bardzo mający możliwość ich zaspokojenia. I dla tych wszystkich – między 35 a 50 rokiem życia – którzy z różnych względów nie znaleźli dla siebie miejsca w innych

istniejących na terenie parafii grupach powstało Duszpasterstwo Czterdziestolatków. Rozpoczęliśmy już trzeci sezon swojej działalności i zapraszamy wszystkich, którzy chcą do nas dołączyć.

Bo żeby zostać „czterdziestolatkiem”, trzeba chcieć. Przede wszystkim trzeba chcieć rozwijać się duchowo, bo temu służą nasze spotkania. Choć uczciwie przyznać należy, że wciąż poszukujemy odpowiedniej formuły. Od października spotykamy się w każdy drugi i ostatni czwartek miesiąca na Mszach Świętych wspólnotowych połączonych z pogłębioną refleksją i formacją duchową lub wykładach, najczęściej dotyczących problemów współczesnego świata, zakończonych dyskusją.

Żeby zostać „czterdziestolatkiem”, trzeba też utożsamiać się z naszą parafią i nie stronić od pracy dla innych. A działań podejmujemy dużo i każdy znajdzie coś dla siebie: służba lektorska, gazeta parafialna, kolportaż „Głosu Pocieszenia”, obsługa kawiarenki, dyżury w bibliotece, przygotowanie pikniku parafialnego, ołtarz na Boże Ciało, gru-

pa teatralna, żeby wymienić tylko te najważniejsze.

Żeby być „czterdziestolatkiem”, trzeba też umieć spojrzeć z dystansem na siebie, swoje życie i nie wszystko traktować na serio. A przynajmniej chcieć się tego nauczyć. Bo cenimy sobie czas wspólnie spędzony na spotkaniach, wyjazdach, zabawie, naszą przyjaźń, poczucie humoru. I wiemy, że tak jak nasi duszpasterze i parafianie mogą liczyć na nas, gdy trzeba szybko się zaangażować, tak my możemy liczyć na siebie nawzajem.

Zatem, jeżeli nie jesteś już studentem i nie czujesz się jeszcze seniorem – przyjdź. Jeżeli uważasz, że w twoim życiu, zwłaszcza duchowym i religijnym, czegoś brakuje – przyjdź. Jeżeli masz duszę wolontariusza, ale nie chcesz popierać niepewnych inicjatyw – przyjdź. Jeżeli szukasz ludzi umiejących wspólnie pracować i dobrze się przy tym bawić – przyjdź. Jeżeli narzekasz, że wiele trzeba zmienić, a na nic nie masz wpływu – przyjdź.

Czekamy już na najbliższym spotkaniu!



Fot. Bogdan Szyszko



Fot. Bogdan Szyszko



Fot. Marzena Szyszko

UŚMIECHNIJ SIĘ

Na lekcji religii ksiądz mówi do dzieci:

- Narysujcie aniołka.
- Wszyscy rysują aniołki z dwoma skrzydełkami, a Jasiu z trzema.
- Jasiu, widziałeś aniołka z trzema skrzydełkami? – pyta ksiądz.
- A ksiądz widział z dwoma?

* * *

Niedaleko małej parafii, zbudowanej przy drodze, stoją rabin i ksiądz. Piszą na tablicy wielkimi literami: "KONIEC JEST BLISKI, ZAWRÓC NIM BĘDZIE ZA PÓŹNO!"

W chwili, gdy piszą ostatnią literę, zatrzymuje się samo-

chód. Wychodzi kierowca i krzyczy:

- Zostawcie nas w spokoju. Wy religijni fanatycy!
- Wsiada z powrotem do samochodu. Odjeżdża. Po chwili słyhać wielki huk i trzask... Duchowni patrzą na siebie i ksiądz mówi:
- Eeee... może po prostu napisać "Most jest zniszczony!". Co?

* * *

Ksiądz na lekcji religii:

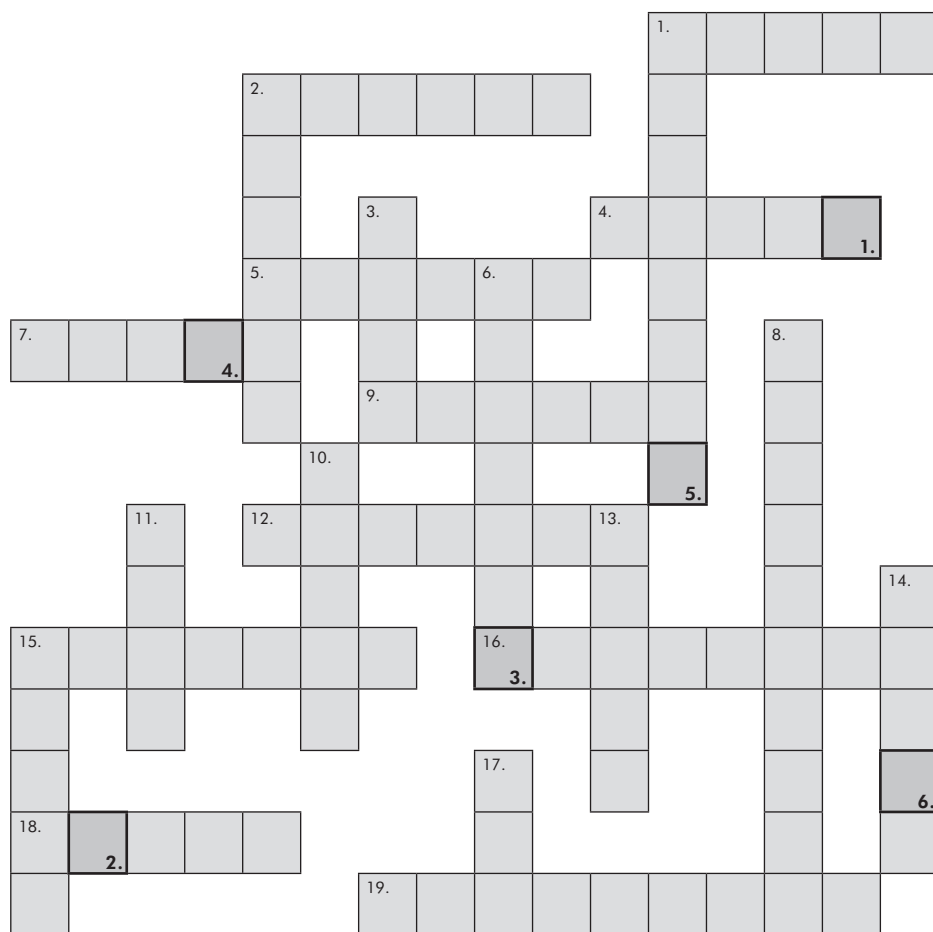
- W wielu rejonach Afryki nie ma jeszcze szkół. Więc na co powinniśmy oszczędzać?
- Na wyjazd do Afryki – Wykrzyknęły chórem dzieci.

FOTOZAGADKA



Osoby, które odgadną tożsamość postaci na zdjęciach, proszone są o wrzucenie rozwiązań do naszej redakcyjnej skrzynki w holu kościoła. Prosimy nie zapomnieć o podaniu imienia i nazwiska oraz adresu (nr tel. też mile widziany). Wśród osób, które trafnie odpowiedzą, rozlosujemy nagrody.

Dla ułatwienia podajemy, że również chodzi o jednego z naszych jezuitów.



POZIOMO

1. Sycylijka z Katanii, patronka pielęgniarek.
2. Jeden z Archaniołów: Któż jak Bóg.
4. Orędowniczka w chorobach oczu.
5. Założyciel jezuitów.
7. Odrowąż, dominikanin.
9. Wg. legendy wylewano na niego pomyje.
12. Biskup przynoszący prezenty.
15. Andegawenka.
16. Otarła twarz Jezusowi.
18. Ur. we Wrocławiu Żydówka, karmelitanka.
19. Patronka dziewic i ogrodników.

PIONOWO

1. Autor „Wyznań”.
2. Mama św. Augustyna.
3. Babcia Jezusa.
6. Patron Wrocławia.
8. Borgiasz lub Ksawery.
10. Żona Bolesława Wstydliwego.
11. Patron od spraw beznadziejnych.
13. Zabił smoka.
14. Magdalena albo Goretti.
15. Patron robotników, ekonomistów.
17. W herbie Wrocławia.

Rozwiązanie krzyżówki (kolejne litery hasła wyróżniono w prawych dolnych rogach) oraz imię i nazwisko, adres i telefon prosimy wrzucać do skrzynki Głosu Pocieszenia w holu kościoła. Można je także wysłać na adres mailowy redakcji: glospocieszenia@tlen.pl. Wśród osób, które odgadną hasło rozlosujemy nagrody – książki Wydawnictwa WAM.

Wśród osób, które odgadły poprzednią fotozagadkę (o. Grzegorz Kramer) oraz rozwiązały krzyżówkę (hasło: Złota polska jesień) rozlosowaliśmy nagrody – książki wydawnictwa WAM. Otrzymują je: Danuta Kwaśniewicz (fotozagadka) oraz Wanda Gruszecka (krzyżówka). Serdecznie gratulujemy i prosimy o odbiór nagród w punkcie sprzedaży prasy w niedzielę 15 listopada.

Wspólnoty i inicjatywy parafialne 2009/10

Życie w parafii to nie tylko niedzielna Msza św. Wśród wielu inicjatyw „okołoparafialnych” każdy może spróbować znaleźć miejsce dla siebie. Poniżej przedstawiamy najważniejsze informacje na temat wspólnot i inicjatyw działających przy parafii św. Klemensa Dworzaka w sezonie 2009/10.

Apostolstwo Modlitwy

Spotyka się co 2 tygodnie w poniedziałki o godz. 16.30 w sali św. Stanisława Kostki.
Opiekun – o. Jan Ożóg SJ.

Żywy Różaniec

Spotkania w ostatnie niedziele miesiąca o godz. 17.30 w górnym kościele.
Opiekun – o. Jan Ożóg SJ.

Kościół Domowy – Oaza Rodzin

Spotkania raz w miesiącu w domach rodzin należących do kręgu. Opiekun – o. Jakub Cebula SJ.

Droga Neokatechumenalna (neokatechumenat)

Wspólnota spotyka się w sali na II piętrze budynku katechetycznego o godz. 19.30: we wtorki na Liturgii Słowa (spotkania formacyjne) i w soboty na Eucharystii.
Opiekun – o. Tadeusz Mól SJ.

Odnowa w Duchu Świętym

Spotkania w każdy poniedziałek (do końca listopada – o godz. 19.00, później o godz. 18.00) w sali neokatechumenatu na II piętrze domu katechetycznego. Opiekun – o. Tadeusz Mól SJ.

Akcja Katolicka

Spotkania w trzecie piątki miesiąca po Mszy św. o godz. 18.00 w sali DLP w przyziemiu kościoła.
Asystent kościelny – o. Jacek Siepiak SJ.

Duszpasterstwo Ludzi Pracy

Spotkania w środy o godz. 19.00 w sali DLP w przyziemiu kościoła.
Opiekun – o. Czesław Henryk Tomaszewski SJ.

Jezuickie Duszpasterstwo Młodych „Magis”

Spotkania w sali im. o. Stanisława Tabisia w przyziemiu domu katechetycznego:
wtorek godz. 19.00 – Klub Filmowy;
środa godz. 19.30 – Szkoła Modlitwy i Kolacja u Stacha,
piątek godz. 19.30 – Eucharystia w dolnym kościele i spotkanie ogólne,
niedziela godz. 20.00 – Eucharystia parafialna w górnym kościele.
Oprócz tego każda grupa ma spotkanie w czasie przez siebie ustalonym.
Strona internetowa: www.magis.cba.pl.
Opiekun: o. Grzegorz Kramer SJ.

Młodzieżowy zespół muzyczny „Clemensianum”

Grają na Mszach św. w niedziele o godz. 20.00 i w święta. Próby w niedziele o godz. 17.30.
Opiekun – o. Grzegorz Kramer SJ.

Młodzieżowy zespół muzyczny „Kostki”

Próby w czwartki o godz. 19.00. Grają na młodzieżowych Mszach św. w piątki o godz. 19.30.
Opiekun – o. Grzegorz Kramer SJ.

Schola dziecięca „Laudate Dominum”

Można ich usłyszeć na niedzielnej Mszy św. o godz. 10.30 w dolnym kościele. Próby scholi (prowadzonej obecnie przez Magdalenę Krychowską i Annę Wojciechowską) w soboty o godz. 14.00 w kościele dolnym.
Opiekun – o. Jakub Cebula SJ.

Liturgiczna Służba Ołtarza – ministranci

Ministranci starsi spotykają się „na zwołanie”. Kandydaci na ministrantów (prowadzi ich lektor – Łukasz Józefiak) spotykają się w soboty, po uzgodnieniu z Opiekunem, w kościele bądź w salce ministranckiej (I piętro domu katechetycznego) o godz. 10.00. Ministranci młodsi spotykają się z Opiekunem w soboty o godz. 13.00 (też po wcześniejszym uzgodnieniu) w salce ministranckiej.
Opiekunowie: ministranci starsi i lektorzy – o. Grzegorz Kramer SJ, ministranci młodsi i kandydaci – o. Jakub Cebula SJ.

Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej

Zbiórki w piątki o godz. 17.00 w sali o. Bezymia na II piętrze domu katechetycznego.

Duszpasterstwo Czerdziestolatek

Spotkania w II i IV czwartki miesiąca o godz. 19.30 w kawiarence parafialnej (w IV czwartki spotkania rozpoczynają się Mszą św.).
Opiekun – o. Jacek Siepiak SJ.

Komitet Charytatywny

Dyżuruje w środy od godz. 17.00 do 18.00 w sali przy bibliotece parafialnej.

Kawiarenka Parafialna

Kawiarenka czynna jest od godz. 8.30 do 13.30 w niedziele w sali na I piętrze budynku katechetycznego.

Grupy pomocy i wsparcia

W parafii działają trzy grupy wsparcia (spotykają się w sali o. Bezymia na II piętrze domu katechetycznego):

- **AA „Róża”** – dla osób z problemami alkoholowymi, spotkania w niedziele o godz. 17.00;
- **AI-Anon „Iskierka”** – grupa osób współuzależnionych (żony, mężowie, dzieci alkoholików), spotkania w poniedziałki o godz. 17.00. W ostatni poniedziałek miesiąca – spotkania otwarte dla wszystkich;
- **SALA „Kotwica”** – grupa osób uzależnionych od chorej miłości i seksu, spotkania w soboty o godz. 15.15.

Dorośli lektorzy Słowa Bożego

Spotkania raz w miesiącu w środę o godz. 20.00 w kawiarence parafialnej.
Opiekun – o. Jacek Siepiak SJ;

Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego

Spotkania w kościele w ostatnie poniedziałki miesiąca po Mszy św. o godz. 18.00.

Pismo parafialne „Głos Pocieszenia”

Spotkania redakcji w poniedziałki o godz. 20.00 w przyziemiu domu katechetycznego w siedzibie redakcji.
Opiekun – o. Jacek Siepiak SJ.

Spotkania seniorów

Odbywają się w II soboty miesiąca o godz. 16.00 w kawiarence parafialnej.
Opiekun – o. Józef Steczek SJ.

Związek Piłsudczyków Oddział Wrocław

Spotkania w sali DLP w przyziemiu kościoła w każdy I wtorek miesiąca o godz. 17.30.

Kombatanci Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Obwód Grabiszynek

Spotykają się w ostatni poniedziałek miesiąca o godz. 16.00 w sali św. Stanisława Kostki.

Rodzina Rodzin

Spotkania w mieszkaniach osób należących do grupy.
Opiekun – o. Jan Ożóg SJ.

Koło Przyjaciół Radia Maryja

Spotkania po Mszach św. o godz. 8.00 w I soboty miesiąca.

Spotkania biblijne

Odbywają się w każdą niedzielę o godz. 19.00 w sali św. Stanisława Kostki.
Prowadzi o. Jacek Siepiak SJ;

Parafialna Akademia Rozmaitości

Prelekcje wg wcześniej ustalonego grafiku w czwartki o godz. 18.45 w sali św. Stanisława Kostki;

Rada Parafialna

Zbiera się na wezwanie Proboszcza.
Przewodniczący – proboszcz o. Jacek Siepiak SJ, wiceprzewodniczący – Bogumił Nowicki.

Biblioteka parafialna i czytelnia

Czynna w czwartki w godz. 17.00 – 18.00 oraz w niedziele od godz. 10.00 do 12.00.

Kiosk parafialny

Czynny podczas niedzielnych „dopołudniowych” Mszy św.

Strona internetowa parafii

www.dworzak.pl

Opracowanie – Bogdan Szyszko

We środę, 16 września, Ojciec Święty Benedykt XVI, odwiedził nową siedzibę prowadzonego przez jezuitów Watykańskiego Obserwatorium Astronomicznego. Papież udzielił błogosławieństwa pracownikom obserwatorium i poświęcił całą siedzibę.

W dniach od 21 do 24 września odbyło się w Kurii Generalnej w Rzymie spotkanie przewodniczących konferencji prowincjałów. Jego celem oprócz omówienia roli przewodniczących było zastanowienie się nad sposobem pracy w okolicznościach odmiennych od tych, w jakich Towarzystwo żyło i pracowało przed trzydziestoma laty.

Ojciec generał Adolf Nicolás odbył w lipcu dwie ważne podróże. Najpierw udał się na Filipiny, bo tamtejsi jezuita obchodzili w lipcu 150 rocznicę powrotu do tego kraju, następnie do Afryki, gdzie odwiedził jezuitów w Burundi i Demokratycznej Republice Konga (regiony: Ruanda i Bukavu).

Jezuita słowacki, ojciec Michał Czerny, kierownik jezuickiego stowarzyszenia na rzecz walki z chorobą AIDS w Afryce, został przez Ojca świętego Benedykta XVI mianowany asystentem teologicznym na synod dla Afryki. Jego zadaniem jest wspieranie własnym siedmioletnim doświadczeniem i radami sekretarza synodu a także współpraca w przygotowaniu odpowiednich dokumentów synodalnych.

Oprócz niego Ojciec święty powołał jeszcze na ten synod dwóch innych jezuitów. Jeden z nich, ojciec Paweł Bere jest profesorem Starego Testamentu i języków biblijnych w Jezuickim Instytucie Teologicznym na Katolickim Uniwersytecie Wschodnioafrykańskim na Wybrzeżu Kości Słoniowej oraz na Jezuickim Wydziale teologicznym w Nairobi w Kenii. Drugi, ojciec Samir Khamil Samir, jest profesorem historii kultury arabskiej i studiów nad islamem na Uniwersytecie św. Józefa w Bejrucie, w Libanie.

Na ten synod przybyło do Rzymu także wielu innych jezuitów afrykańskich.

Matka Boska i aniołowie spoglądają na wchodzących do kościoła oo. Jezuitów na Starym Mieście. Wysokie na cztery metry wrota to artystyczna wizja

Zwiastowania. Dzieło Igora Mitoraja podzielone jest na trzy części: z Madoną w części środkowej i dwoma aniołami na uchylnych skrzydłach. Sprawiają wrażenie okaleczonych, jakby wydobyto je z ruin antycznego miasta albo zniszczonej podczas Powstania Warszawy.

Uroczystego poświęcenia drzwi dokonał 12 września o godz. 18 biskup Tadeusz Pikus. Był to kulminacyjny moment obchodów 400-lecia jezuickiego kościoła Matki Bożej Łaskawej. Jego budowę rozpoczął w 1609 r. słynny kaznodzieja ks. Piotr Skarga – oczywiście, jezuita. W związku z jubileuszem jezuita odrestaurowali świątynię.

W Oporto w Portugalii zmarł nasz brat zakonny, Daniel Orselas, który przez 47 lat pracował w Timorze Wschodnim jako pielęgniarz. Założył tam przychodnię lekarską i wyszkolił wielu pielęgniarzy. Był odważny, życzliwy i oddany ludziom do ostatnich granic, zawsze uśmiechnięty, tryskał dobrym humorem. Rząd portugalski odznaczył go za to orderem.

Urodzony w hrabstwie Dublin William Bathe, od 1596 roku jezuita, jest autorem pierwszego podręcznika muzyki opracowanego w języku angielskim, a wydanego w roku 1584, pt. A brief introduction to the true art of musicke (Krótkie wprowadzenie w prawdziwą sztukę muzyki). Jako jezuita był pionierem w upowszechnianiu Ćwiczeń duchownych świętego Ignacego Loyoli.



W dniach 18-20.10.2009 r. na Malcie odbyło się doroczne spotkanie Konferencji Prowincjałów Europejskich Towarzystwa Jezusowego. Konferencja reprezentuje około 5900 jezuitów, pracujących w 23 krajach Unii Europejskiej, w Rosji, Ukrainie, Chorwacji, Szwajcarii, w krajach Zachodnich Bałkanów, Bliskiego Wschodu i Maghrebu.

Tegoroczne spotkanie poświęcone

było niektórym aspektom tragicznej sytuacji uchodźców, osób ubiegających się o azyl i migrantów przymusowych.

Prowincjałowie wyrazili swoje obawy, świadomi poważnych obciążeń z jakimi borykają się małe państwa, które są nieproporcjonalnie narażone na naciski różnorodnej migracji. W swoim oświadczeniu wzywają do pełnego poszanowania prawa wobec przymusowych migrantów poprzez poszczególne rządy krajów, jak i kraje Unii Europejskiej, a także nawołują, aby obciążenia związane z przyjmowaniem imigrantów były dzielone sprawiedliwie.

Rozmawiamy o wychowaniu

Pod koniec października ruszyła strona internetowa, na której rodzice i nauczyciele mogą uzyskać poradę w sprawach wychowania i nauczania, poznać stanowisko praktyków na trudne tematy dotyczące szkoły, roli rodzica i nauczyciela oraz szans i zagrożeń związanych z trudnym okresem dorastania. Strona działa podobnie jak eksperckie forum „Rozmawiamy o wierze” a na pytania odpowiadają psychologowie, pedagodzy i nauczyciele związani z Centrum Arrupe oraz Edukacyjną Kliniką Poradnią Profilaktyki Uzależnień. Adres strony: <http://www.rozmawiamy.jezuici.pl/wychowanie/>

Rosja: 14 lat dla zabójcy jezuita

Dnia 25 sierpnia br. wydano w Moskwie wyrok w sprawie zabójstwa dwóch jezuitów, ojca Wiktora Betancourta i ojca Otto Messmera. Michała Oriechowa skazano na 14 lat ciężkiego więzienia za zabicie ojca Wiktora i uniewinniono za śmierć ojca Messmera, który wróciwszy z zagranicznej podróży odkrył zwłoki ojca Wiktora.

Jezuici Regionu Rosyjskiego, jak zresztą i jezuita z całego świata, są głęboko rozczarowani wyrokiem i przeświadczeni, że sprawiedliwości nie stało się zadość w stosunku do ojca Otto. Wraz ze swoimi prawnikami rozważają, jakie podjąć kroki prowadzące do wyjaśnienia tego przypadku. Jednocześnie ci sami jezuita z Rosyjskiego Regionu wyrażają wdzięczność tym wszystkim, którzy podtrzymują ich wysiłki w dochodzeniu sprawiedliwości i wyrażają im swoje poparcie.

*Zebrał i opracował
ks. Jan Ożóg SJ*

ROZMNOŻENIE „PIĘTEK”



Fot. Jacek Podsiadły

Niezbyt wczesnym rankiem 26.09 wyruszyliśmy trzema samochodami w kierunku Ślęży i Raduni.

Pogodę już wcześniej zamówił odpowiedzialny za kontakt z Górą o. Proboszcz. Dopisywał nam dobry humor i dobry apetyt.

Samochody zostały zaparkowane w Sulistrowiczkach nieopodal małego kościółka i dwunastoosobową grupą Czterdziestolatków wyruszyliśmy na trasę, a właściwie na wczesnojesienny spacer pod górę.

Na szlaku wśród złocących się drzew i omszałych głazów uczestniczyliśmy we Mszy św. powierzając Panu, którego obecność odczuwaliśmy szczególnie mocno, wszystkie nasze radości i troski.

Później, nieopodal źródelka na łączce Tadek z Jackiem rozpalili grill i już po chwili i nas i innych spacerowiczów wodził na pokuszenie zapach przypiekanych kiełbasek, domowego ciasta upieczonego przez Hanię i pysznego chleba.

Przy podziale wiktuałów o. Jacek wykazał się niezwykłą umiejętnością – krojony przez niego chleb miał taką ilość piątek, że wystarczyło dla wszystkich chętnych.

Po grillowaniu jeszcze trochę pospacerowaliśmy w promieniach coraz bardziej zniżającego się słońca i wraz z jego zachodem wsiedliśmy do samochodów, by powrócić do domów i codziennych zajęć. Jednak obiecaliśmy sobie solennie, że takie rozkosze dla ducha i ciała jeszcze powtórzemy.

N.D.

TYDZIEŃ MISYJNY – KATACHEZY ZWIASTOWANIA

Wspólnota neokatechumenalna przy naszej Parafii spotyka się dwa razy w tygodniu o godz. 19.30 we wtorki na Liturgii Słowa i w soboty na Eucharystii. Spotkania odbywają się w budynku katechetycznym w salce na 2 piętrze, po

lewej stronie. Spotkania we wtorki są spotkaniami formacyjnymi dla braci ze wspólnoty, natomiast Eucharystia jest parafialną Mszą Świętą niedzielną.

Jeśli ktoś chciałby uczestniczyć w Eucharystii i przeżyć ją razem ze wspólnotą neokatechumenalną to może przyjść w sobotę o godz. 19.30 do salki w budynku katechetycznym i wziąć w niej udział.

Neokatechumenat nie jest stowarzyszeniem czy zgromadzeniem zakonnym, lecz itinerarium (z języka łacińskiego – dziennik podróży, droga) formacji katolickiej działającym w diecezjach w jedności z biskupem. Nawiązuje on do katechumenatu z czasów starożytności chrześcijańskiej, kiedy nazywano tak okres przewidziany na przygotowanie dorosłego do chrztu. Nawiązuje, ale również się od niego różni. Bowiem jest katechumenatem, ale pochrzcielny.

Należący do niego ochrzczeni chcą na nowo odkryć w swoim życiu tajemnicę i znaczenie przyjętego sakramentu chrztu, drogę nawrócenia oraz przekazać innym świadectwo wiary.

Nazwa „neokatechumenat” zrodziła się spontanicznie i padła z ust Ojca Świętego, Pawła VI, opisującego proces wtajemniczenia w całe bogactwo Chrztu w odniesieniu do osób ochrzczonej. Neokatechumenat nie jest efektem szczegółowo zaplanowanych projektów duszpasterskich, ale spontanicznie zrodzonym darem, jaki otrzymał Kościół w dobie odnowy Soboru Watykańskiego II. Katechumenat, którego przebieg w stosunku do osób nieochrzczonej opisany jest w księdze „Obrzędy Chrześcijańskiego Wtajemniczenia Dorosłych”, także we wspólnotach neokatechumenalnych odbywany jest według starożytnego rytuału i kończy się uroczystym odnowieniem obietnic chrzcielnych całej wspólnoty.

Aby być we wspólnocie neokatechumenalnej i wejść na drogę odkrywania



Fot. Bogdan Szyzko

tajemnicy swojego chrztu należy wysłuchać katechez początkowych tzw. Katechez Zwiastowania, które w naszej parafii odbywają się co roku.

Obecnie właśnie trwają katechezy w każdy poniedziałek i czwartek o godz. 19.00. Katechezy te są dla dorosłych i młodzieży dla ludzi z ukształtowaną wiarą chcących pogłębić ją, ale też dla tych którzy zagubili się gdzieś w życiu, dla cierpiących, potrzebujących, słowem dla... WSZYSTKICH, którzy chcą posłuchać o tym jak Pan Bóg działa, jak jest dobry i jak kocha człowieka

Zapraszamy!

Opiekunem wspólnoty jest ksiądz Tadeusz Mól

Danuta Nowak

WYRÓŻNIENIA DLA SCHOLI PARAFIALNEJ



Fot. Bogdan Szyzko

Tradycyjnie pod koniec października w parafii pw. Chrystusa Króla we Wrocławiu odbywa się Dziecięcy Festiwal Piosenki Religijnej. W tym roku było to już XVIII spotkanie. W przeglądzie biorą udział zespoły, soliści i duety. Jury ocenia uczestników w trzech grupach wiekowych: najmłodszej (do 10 lat), średniej (do 14 lat) oraz starszej (do 17 lat). W ocenie poszczególnych prezentacji pod uwagę są brane: dobór tekstu, wartość muzyczna kompozycji, wartość treściowa tekstu, interpretacja, aranżacja, dykcja oraz ogólna prezentacja. Naszą parafię w tym roku reprezentowały: w kategorii średniej – Karolina Lemanowicz w duecie z Alicją Stożek oraz Joanna Wojciechowska, która otrzymała wyróżnienie. W kategorii najmłodszej wystąpiła Karolina Łykowska, która mimo niedyspozycji głosowych-gardłowych, powtórzyła sukces z ubiegłego roku i zdobyła 2. miejsce! Serdecznie gratulujemy naszym „scholankom” wytrwałości w pięknej modlitwie śpiewem.

Magdalena Krychowska

DZIECIĘCY RÓZANIEC



Fot. Bogdan Szyszko

Dolny kościół, 29 listopada, o 17.00 zapełniła spora gromada dzieci. Jak w każdy poniedziałek i czwartek października ponad pięćdziesięcioro maluchów przyszło z rodzicami, by modlić się w intencjach swoich bliskich na specjalnym, dziecięcym nabożeństwie różańcowym. Modlitwa prowadzona była wspólnie przez o. Jakuba Cebulę SJ i dzieci – odmawiające przy mikrofonie poszczególne części różańca (przy czujnej obecności pań katechetek). Podczas gdy rodzice i dziadkowie zostali w ławkach, dzieci otoczyły gromadą ołtarz – siedząc na jego stopniach, w bezpośredniej bliskości Pana Jezusa ukrytego w tabernakulum.



Fot. Bogdan Szyszko

Szczególną uwagę zwracało skupienie dzieci na, tak monotonnej dla wielu i wydawałoby się nieatrakcyjnej dla nich formie modlitwy. I tu nasuwa się refleksja dotycząca praktyk modlitewnych wielu ludzi dorosłych: a może to, co uważa się w późniejszym wieku za nieatrakcyjne nie miało nawet szansy być skosztowane w latach dziecięcych.

Po nabożeństwie rozstrzygnięto konkurs na najładniejszy zrobiony przez dzieci różaniec (w tym roku było ich 15); wszystkie osoby, które uczestniczyły w konkursie – zostały nagrodzone książeczkami i innymi drobiazgami.

bs



APEL DO PARAFIAN 2010 – 65 lat obecności jezuitów w naszej parafii

Wchodzących do kościoła w dniu Wszystkich Świętych witała tablica z 33 nazwiskami zmarłych jezuitów – ojców i braci zakonnych pracujących w latach 1945-2009 w naszej parafii (przygotowana przez członków Duszpasterstwa Ludzi Pracy). Także na Cmentarzu Grabiszyńskim, na grobowcu oo. jezuitów stale palą się lampiony i leżą kwiaty od tych wszystkich, wśród których pamięć o posługujących kiedyś w naszej parafii, a już stojących przed Panem, duszpasterzach jest wciąż żywa. W czwartek, 5 listopada, obchodziliśmy też szczególny dzień – pamięci o świętych i błogosławionych członkach Towarzystwa Jezusowego (szczególnie podczas Mszy św. o godz. 6.30).

W przyszłym roku minie 65 lat odkąd Ojcowie Jezuiti posługują w naszej parafii. Z tej okazji szykowana jest wystawa, która ma przypomnieć cały ten czas towarzyszenia jezuitów parafianom od św. Klemensa Dworzaka przy alei Pracy.

Przeszukajmy nasze domowe archiwa – wydobądźmy na światło dzienne dawno nieoglądane zdjęcia i dokumenty. Przynieśmy nasze pamiątki do kościoła. Mogą stać się cennymi eksponatami na naszej parafialnej wystawie, a być może nawet zagoszczą w planowanej stałej izbie pamięci (wtedy, w opisie, będą zawierały nazwisko właściciela). A na pewno przyczynią się do tego, że części dobra, których są świadectwami nie zginą w



mrokach niepamięci i będą przynosiły wciąż nowe owoce.

bs

Fotografie i pamiątki członkowie Duszpasterstwa Ludzi Pracy będą przyjmować (wypożyczać!) po Mszach św. w środy o godz. 18.00 oraz w niedziele – o 10.30, w salce Duszpasterstwa Ludzi Pracy w przyziemiu kościoła. Zostaną one wpisane do książki z nazwiskiem wypożyczającego i po skopiowaniu – zwrócone właścicielom.

O takich pamiątkach, których właściciele nie mogą sami przynieść do kościoła można również poinformować redakcję „Głosu Pocieszenia” pod numerem telefonu 601892763 – postaramy się do Państwa dotrzeć.



Fot. Archiwum GP

Fot. Archiwum GP

Fot. Archiwum GP



Bogumił Nowicki

Bezinteresowny kicz

Nie chodzę do kościoła; bo organista tak fałszuje i zawodzi, że nie mogę się skupić... ostatnio ksiądz gadał na kazaniu takie głupoty, że postanowiłem więcej już tego nie słuchać... jeszcze moi rodzice składali się na namalowanie tych biblijnych scen; ale skoro teraz je zamalowali, to ja nie wrzucę na tacę już ani grosza...

Co jakiś czas słyszę tu i ówdzie podobne głosy. To zazwyczaj argumenty, mające usprawiedliwić fakt niechodzenia do kościoła, ewentualnie skąpe zasilanie kościelnej kasy. Oczywiście motywy takich czy innych zachowań zazwyczaj są zgoła inne i nikt nie jest mi w stanie wmówić, że ktoś zrywa z Kościołem i obraża się na Pana Boga tylko dlatego, że grająca na syntezatorze zakonna siostra nie może trafić we właściwy klawisz. Nie podejmę się próby odpowiedzi na pytanie, dlaczego ludzie coraz rzadziej chodzą do kościoła, dlaczego spadają statystyki przystępowania do sakramentów. To pozostawię naszym duchownym, którzy między innymi po to się kształcili i kształtowali, aby na podobne pytania móc odpowiadać. Spróbuję za to wskazać na rzeczy, na które my wszyscy (czytaj wierni) mamy wpływ i powinniśmy o nie dbać i zabiegać.

Zawsze przy okazji wspomnianych dyskusji („dlaczego nie chodzę do kościoła”) zaczynam zastanawiać się nad rzeczami, które z punktu widzenia wiary wydają się oczywistymi błahostkami, z drugiej jednak strony – są, czasami przeszkadzają, innym razem wręcz rażą. Czy zastanawialiście się kiedyś, drodzy Czytelnicy, szanowni Parafianie, dlaczego w obiektach, które dla każdego katolika powinny być szczególne, najważniejsze i najpiękniejsze – jest tyle bałaganu i przypadku. Dlaczego w miejscu, w którym bezpośrednio spotykamy się ze Stworzycielem i Zbawcą, gdzie prosimy i dziękujemy za osoby i dobra materialne dla życia nieodzowne jest tyle bezuścia i kiczu.

Odpowiedź nie jest ani prosta, ani jednoznaczna, a powodów takiego stanu rzeczy jest przynajmniej kilka. Chciałbym na trzy z nich zwrócić uwagę.

Gospodarz. W Polsce, póki co, gospodarzem świątyni (czy się to komuś podoba, czy nie) jest proboszcz. To on kładzie głowę w zastaw za obiekty i modlących się w świątyni wiernych, musi podejmować wszelkie ważne decyzje (zwłaszcza w sprawach dotyczących bezpieczeństwa) oraz te, które dotyczą wystroju, remontów i porządku. Być



proboszczem to wielka władza, splendor i przywileje – powie ktoś. To wielki kłopot i odpowiedzialność – powiem ja (pamiętacie proces wytoczony jednemu z księży oraz licytację kościoła, aby zapłacić za zaniedbania na parafialnym cmentarzu, na którym spadający konar ranił dziewczynę). A co, jeżeli proboszcz jest leniwy, nie ma dobrego gustu, nie zna się na muzyce, nie potrafi słuchać innych – powie ktoś. A ile razy powiedziałaś mu o swoich oczekiwaniach, zaproponowałaś coś konstruktywnego, pomogłaś w rozwiązaniu jakiegoś problemu – powiem ja. Często kierujemy

w stronę naszych duchownych szefów szereg oczekiwań i pretensji, rzadko jednak prosto w oczy, nie mówiąc już o ofiarowaniu pomocy. Nie zamierzam być ani adwokatem, ani prokuratorem tego czy innego proboszcza. Wiem natomiast, że ilu w parafii wiernych – tyle gustów, koncepcji i opinii. Czy można je wszystkie pogodzić – oczywiście nie. A proboszcz – czy chce, czy nie – musi. Szansą na dobrze funkcjonującą parafię jest dobrze działająca Rada Parafialna (ciało doradcze, któremu nikt nie broni być np. siłą nacisku). Znam wielu naszych parafian, którzy mają bardzo wiele energii, pomysłów i koncepcji, ale czasu dla Rady nie znajdują...

Jeden z moich znajomych księży opowiadał mi, jak funkcjonowała jedna z niemieckich parafii, w której pracował. Tam – trochę inaczej niż u nas – właścicielem terenu, budynku kościoła, mienia – byli wierni, reprezentowani przez Radę Parafialną. Ksiądz był tam opłacanym funkcjonariuszem, zapraszany do odprawiania mszy św. Wymagano od

niego sprawnego przebiegu mszy, mądrych kazań, posługi przy sakramentach... Ale i on wymagał – ciepłego, gustownie urządzonego kościoła, odpowiedniego oświetlenia, kulturalnego zachowania itd. itp. Zastanówmy się czy model, w którym to nie my, ale nas by rozliczano – wszystkim nam na pewno by pasował.

Finanse. Gdyby utworzyć ranking tematów dyskusji i to bez względu na miejsce (praca, przyjęcie rodzinne, studio radiowe czy TV), to kościół

w połączeniu z finansami zająłby w nim na pewno jedno z czołowych miejsc. Najczęściej o pieniądzech w kościele wypowiadają się ci, którzy nigdy, niczego na kościół nie dali lub ci, którzy o kościelnych finansach pojęcia najmniejszego mieć nie mogą. Mnożą się tym samym mity i stereotypy, które z rzeczywistością wiele wspólnego nie mają. Pamiętam ze szkoły, jak powszechny był negatywny stosunek do kościelnej dziesięciny, wnoszonej za dzierżawę ziemi i opiekę. Dziś państwo – w postaci szeregu podatków – zabiera nam ponad 50 proc. wypracowanych dochodów,

ciąg dalszy na stronie 22

ale świadomość tego i oburzenie jest jakby mniejsze. Każdy z nas wie, ile czasu poświęca na pracę na rzecz kościoła, ile wrzuca do koszyka, ile zostawia w kancelarii. Ja też czasami robię rachunek sumienia, czasami policzę to i owo. I muszę przyznać, że nie jest mi z tym dobrze – do dziesięciny mi sporo brakuje, a przecież oczekuję nie tylko ciepłej i schludnej świątyni, ale też, m.in. szczęścia, zdrowia, pomyslności, że o życiu wiecznym nie wspomnę...

Prace społeczne. I jeszcze sprawa z mojego punktu widzenia najtrudniejsza. W wyglądzie naszych świątyń, w funkcjonowaniu naszych parafii – tak jak wspomniałem – sporo zależy od gospodarza i naszych pieniędzy. To można policzyć, ocenić, rozliczyć. Dużo gorzej jest z osobistym, bezinteresownym i bez wątpienia szczerym zaangażowaniem parafian w – nazwijmy to – społeczną pracę na rzecz kościoła. Angażują się ci co chcą i mogą, ale ci co mogą – mogą, jak mogą... Ideałem byłaby sytuacja, gdyby na terenie parafii np. budującej świątynię mieszkał najlepszy architekt w mieście. Ideałem byłaby sytuacja, aby na terenie parafii posiadającej zabytkowe organy urodził się najlepszy organista w Polsce. Ideałem byłaby sytuacja, gdyby na terenie parafii prowadzącej jadłodalnię była fabryka żywności. I wszyscy jeszcze byłiby skłonni bezinteresownie poświęcić swój czas dla kościoła. Takie rzeczy zdarzają się, ale rzadko. Dlatego na co dzień skazani jesteśmy na pomoc, nie taką której chcemy, ale którą mieć możemy. Często zatem historyk nosi cegły, murarz gra na flecie, motorniczy projektuje Grób Pański, a piekarz montuje bożonarodzeniową szopkę. Trudno nie przyjąć darmowej ofiary, trudno skrytykować bezinteresowny wysiłek, trudno narzekać na fałszywy dźwięk czy nieczysty śpiew, skoro wszyscy poświęcili dziesiątki godzin na przygotowania i pracę...

Co więc można zrobić, skoro z ludzkiego punktu widzenia sprawa wygląda na beznadziejną. Otóż można! Można się modlić. Za dobrych gospodarzy, za darczyńców, za wolontariuszy, o powodzenie parafii i parafian, o dobry gust i czułe ucho. Tak po prostu, we własnym interesie.

Bogumił Nowicki



WSZYSTKIE ODCIENIE PERŁ

Stacy Hawkins Adams

Zacząłem się łapać na tym, że w każdej kolejnej ofercie wydawnictwa WAM szukam książek z serii „Labirynty”. Bo nie

zawsze głowa świeża i niezmęczona, by studiować pozycje trudniejsze, bo ciekawość czy ta proza religijna znowu zaciekawki?

I tym razem sięgnęłam po kolejną.

„Wszystkie odcienie perł” to opowieść o kobietach mieszkających w Wirginii.

Richmond położone niespełna 200 km na południe od Waszyngtonu, na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych jest miejscem, gdzie trzy bardzo bliskie sobie kobiety przeżywają decydujące o swojej przyszłości wakacje. Dwudziestotrzyletnia Tawana – studiująca prawo samotna matka siedmioletniej Mishy, Serena – żona pastora i matka dwuletnich bliźniaków i Erica – jej przyjaciółka, będąca w separacji z mężem, matka czteroletniego Aarona, projektantka wnętrz. Ponieważ łączy je serdeczna przyjaźń, mogą być dla siebie oparciem w chwilach życiowych kryzysów. Obserwujemy ich trochę poplątane życie i to, w jaki sposób Bóg działając przez ludzi z ich otoczenia naprawia je pomału.

Pomimo pewnej egzotyki – dwie z kobiet są ciemnoskóre, wspólnota religijna odmienna od katolickiej – to jednak miłość, zdrada, zwątpienie w sens życia, szukanie Boga, to wszystko jest doświadczeniem wszystkich, niezależnie od szerokości geograficznej, ustroju, wyznania.

Tytułowe perły „...symbolizują życie i to, że Bóg może stwarzać coś pięknego z nieszczęścia, wstydu albo winy tak długo, jak mamy w sobie chęć przemiany.” Ale „...dopóki nie zajrzysz w swoje wnętrze

Wakacje już dawno za nami, coraz częściej w okna zaglądną deszczowe chmury i trzeba zapalać lampę, bo ciemno. Pstryk i od razu zjawia się w naszych domach klimat sprzyjający lekturze. Jeszcze tylko kubek gorącej herbaty z cytryną lub sokiem malinowym na rozgrzewkę, włączenie cichej, spokojnej muzyki i można przenieść się w świat książek.

i nie zrozumiesz, kim jesteś i kim chcesz być, ciągle będziesz się błąkał od jednego punktu do drugiego, szukając swojego miejsca.”

Warto przeczytać i zastanowić się chwilę nad własnymi wyborami i drogą.



MARKOWE OKRUCHY

Rozważania na co drugiego dzień

Robert Więcek SJ

Jak pisze w przedmowie ojciec Fabian Błaszkiwicz „jeśli jakiś

ksiądz przyznaje, że w miarę regularnie słucha kazań innego księdza, to czy nie jest to już samo w sobie wystarczającą rekomendacją?” A oto co sam autor pisze o swoich rozważaniach: „*Staram się w nich spojrzeć na konkretne urywki biblijne – czytania z Ewangelii św. Marka – oczyma człowieka naszego wieku, by przełożyć je na język współczesności i wydobyć na światło dzienne ich niezmienną wartość.*”

Okazuje się, że ewangelizować można smacznie, ciekawie, mądrze i „markowo”.

Wielu z nas zapewne spotkało w swoim życiu choć jednego takiego kapłana, który mówić o Bogu i sprawach wiary potrafił tak, że nie chciało się, by skończył.

Ojciec Robert potrafi zrobić nam swą wiwisekcję skrupulatnie, ale szybko, bez z nudzania, za to tak, że wiemy w którą stronę pójść, czego szukać, co w sobie zmienić – jedynie trzeba zechcieć, ale to już zależy od nas.

Panem Bogiem można z nudzić, ale są tacy, którzy mając bezpośrednie łącze ze Źródłem zachwycają Nim i dzięki temu możemy naszą więź ze Stwórcą pogłębić.

Pięknych wieczorów przy książce i herbacie życzę

Barbara Ćwik



Wydaje nam się często, że mieszkając w „jezuickiej” parafii dobrze znamy postać założyciela zakonu Towarzystwa Jezusowego. O tym, że nierzadko jest to błędne mniemanie, mogli przekonać się uczestnicy październikowej Parafialnej Akademii Rozmaitości. Wykład „Śladami św. Ignacego Loyoli” prowadzili panowie Bogumił Nowicki oraz historyk sztuki Michał Pieczka.

Św. Ignacy mawiał, że człowiek musi dokonać pewnego wysiłku, aby współpracować z Bogiem. I potwierdził tę tezę swoim życiem. Przeszedł długą drogę od kawalera Inigo czyli próżnego, zapatrzonego w siebie syna szlacheckiego rodu Lopezów do założyciela Towarzystwa Jezusowego czyli wyniesionego na ołtarze św. Ignacego z Loyoli. Poznał cierpienie, głód, chorobę, więzienie. Wyrzekł się bogactwa i dobrobytu, aby posługiwać wśród chorych w szpitalu. Utrzymał się w tym czasie z jałmużny. Udowodnił, że na zmiany nigdy nie jest za późno, w wieku 33 lat wracając do szkoły. Przez długi czas doskonalił ćwiczenia duchowe, które od czterystu ponad lat pomagają ludziom odnaleźć własną relację z Bogiem.

Od czasu pierwszego nawrócenia intensywnie poszukiwał woli Boga czyli „pomysłu na życie”. Pomaganie duszom, dzielenie się własnym doświadczeniem duchowym, doświadczeniem Boga stało się załącznikiem Towarzystwa Jezusowego.

Tłem kolejnych etapów wewnętrznej przemiany św. Ignacego były miasta Hiszpanii, Francji, Włoch – miejsca o egzotycznym nieraz klimacie i architekturze, o czym przekonywały uczestników akademii slajdy i barwna opowieść p. Michała Pieczki.

Możliwe też, iż wykład uzmysłowił słuchaczom, że warto wybrać się rzeczywiście, nie tylko w wyobraźni, w taką podróż życia. Zwłaszcza, jeżeli turystyczne walory wycieczki połączy się z elementami pielgrzymki i rekolekcji.

Iwona Kubiś

SZUKAŁEM

**SZUKAŁEM BOGA W KSIĄŻKACH
PRZEZ CUD NIEMÓWIENIA O SAMYM SOBIE
PRZEZ CNOTY GORĄCE I ZIMNE
W CIEMNYM OKNIE GDZIE KSIĘŻYC UDAJE NIEWINNEGO
A TYLU POŻENIŁ GŁUPTASÓW
W ZNAJOMY SPOSÓB
W OGRODZIE GDZIE CHODZIŁ GAWRON CZYLI GAPA
PRZEZ PROTEKCJĘ ASCETY KTÓRY NIE JADŁ
WIĘC SIĘ MODLIŁ TYLKO PRZD ZMARTWIENIEM I PO
ZMARTWIENIU
W KOŚCIELE KIEDY NIE BYŁO NIKOGO
I NAGLE PRZYSZEDŁ NIEOCZEKIWANY
JAK ŻURAWINY PO PIERWSZYM MROZIE
Z SERCEM POMIĘDZY JEDNĄ RĘKĄ A DRUGĄ
I POWIEDZIAŁ:
DLACZEGO MNIE SZUKASZ
NA MNIE TRZEBA CZASEM POCZEKAĆ**
KS. JAN TWARDOWSKI

NIE MA CZASU

**NIE ZA BARDZO WIADOMO JAKŻE TO SIĘ DZIEJE
ŻE CZAS WTEDY PRZYCHODZI GDY GO WCALE NIE MA
I W SAM RAZ TYLE TYLKO ILE GO POTRZEBA
NAWET WE ŚNIE GDY CIAŁO PODOBNE DO DUSZY
KTO MA CZASU ZA DUŻO WSZYSTKO CZYNI GORZEJ
JEŻELI KOCHASZ CZAS ZAWSZE ODNAJDZIESZ
NIE MAJĄC NAWET ANI JEDNEJ CHWILI
NA SPOTKANIE LIST SPOWIEDŹ NA OBYMYCIE RANY
NA SMUTKU W TELEFONIE DŁUGIE PÓŁ MINUTY
NA ŻAŁ NIESPOKOJNY I NA ROZEZNANIE
ŻE DOBRZY SĄ MNIEJ DOBRZY A ŹLI TROCHĘ LEPSI
BO W ŻYCIU JEST TYLKO MORAŁ NIEMORAŁNY**
KS. JAN TWARDOWSKI

Od 1 listopada 2008 do 24 października 2009

W ciągu roku odeszli do Pana

(...)

*Miał wielkie szczęście
że w chwili ostatniej życia
znalazł się obok Chrystusa
znalazł się w chwili odpowiedniej
obok dobroci
obok miłości ...
i jedno mocne westchnienie
i jeden akt miłości
udręczonej duszy –
„ wejrzyj na mnie ...”
a otrzymuje przebaczenie
a otrzymuje zapewnienie –
„jeszcze dziś będziesz
ze mną w raju ...*

(...)

*Chcę tylko jednego –
głębokiego żalu
prostego aktu miłości...
Wspomnij na mnie – Pani!*

o. Dominik Wider – OCD

Adach Zofia /*20-06-1935+2-04-2009/,
Awramienko Halina /*29-04-1946+2-06-2009/,
Badurak Natalia /*29-11-1923+17-01-2009/,
Banasiak Henryk /*7-01-1958+9-01-2009/,
Baranowska Teresa /*15-11-1934+22-06-2009/,
Bartkowska Natalia /*18-08-1929+16-05-2009/,
Baryła Jarosław /*23-05-1955+9-09-2009/,
Boczar Ryszard /*22-04-1941+6-01-2009/,
Bodylewicz Stanisława /*28-10-1931+13-07-2009/,
Brożyna Gertruda /*7-03-1930+17-08-2009/,
Buczek Teresa /*7-11-1930+11-03-2009/,
Białobrzegi Czesław /*20-10-1925+16-11-2008/,
Cafek Bronisław /*1-03-1947+4-08-2009/,
Chruściel Antoni Błażej /*3-02-1923+30-12-2008/,
Cieślak Wanda Halina /*4-01-1934+12-09-2009/,
Ciszek Sylwia Blanka /*28-08-1987+28-06-2009/,
Ciura Gertruda /*3-04-1939+9-05-2009/,
Cypior Helena /*6-03-1930+29-07-2009/,
Ćwil Teresa /*14-05-1934+9-08-2009/,
Damińska Irena /*28-05-1922+1-01-2009/,
Derkaczewska Luba /*18-09-1923+4-07-2009/,
Dobrowolska Danuta /*11-06-1941+23-10-2009/,
Dobrzyński Eugeniusz /*2-01-1928+4-05-2009/,
Doliński Jan /*18-12-1918+10-02-2009/,
Dziedzic Piotr Paweł /*28-06-1939+26-08-2009/,
Ejkotowicz Irena Joanna /*25-03-1943+12-12-2008/,
Falenta Elżbieta /*15-03-1922+2-04-2009/,
Falenta Eugeniusz /*10-09-1927+30-08-2009/,
Falszewska Janina /*8-09-1935+21-12-2008/,
Forgiel Maria Barbara /*6-09-1933+28-07-2009/,
Fudala Apolonia /*5-09-1921+17-03-2009/,

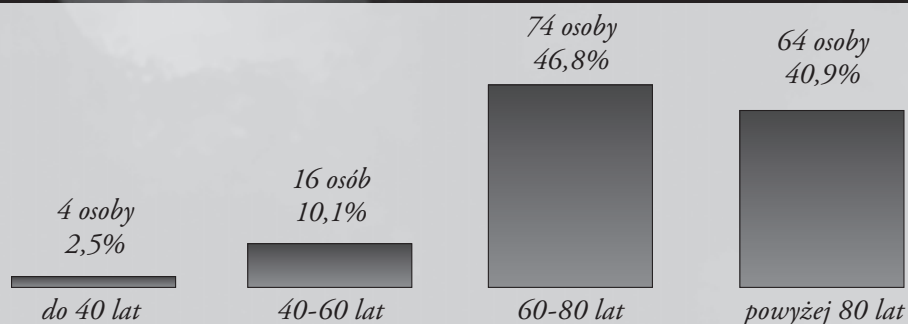
Galus Tadeusz /*14-01-1929+8-02-2009/,
Gałgucka Stanisława /*11-01-1924+18-08-2009/,
Gałuszka Ludwika /*26-01-1920+22-06-2009/,
Geist Bożena Katarzyna /*25-11-1947+3-08-2009/,
Grzebyk Mieczysław Franciszek /*21-01-1925+4-12-2008/,
Habiera Franciszek /*2-12-1920+8-04-2009/,
Hałan Marian Lesław /*11-06-1938+3-06-2009/,
Henczyk Jarosław Piotr /*17-02-1964+9-03-2009/,
Ilnicki Jarosław /*24-03-1935+7-09-2009/,
Iwanowska Władysława /*27-06-1926+15-03-2009/,
Jakubská Józefa /*7-01-1914+14-05-2009/,
Janik Lidia Felicja /*10-02-1930+4-01-2009/,
Jasiński Bogusław Jerzy /*15-08-1956+8-09-2009/,
Kala Stanisław /*6-05-1936+12-08-2009/,
Kamiński Edmund Stanisław /*13-10-1923+14-09-2009/,
Karaś Zygmunt /*1-06-1936+28-06-2009/,
Kardasz Kazimiera Krystyna /*21-02-1934+20-10-2009/,
Kasiłowska Eleonora /*13-12-1929+5-09-2009/,
Kazubski Kazimierz /*28-07-1921+18-01-2009/,
Kącka Zofia /*15-09-1929+10-10-2009/,
Kosiacek Stanisław /*14-06-1920+23-02-2009/,
Kowalska Kazimiera /*6-03-1930+20-01-2009/,
Kowalska Marianna /*16-07-1920+7-07-2009/,
Kozar Antonina /*14-07-1914+5-06-2009/,
Koziej Zdzisław Stanisław /*6-04-1949+23-02-2009/,
Kozłowska Janina /*26-06-1941+26-12-2008/,
Krajewska Jadwiga /*16-10-1920+7-01-2009/,
Krasnosielski Bronisław /*18-03-1931+15-05-2009/,
Krawczyk Ryszard /*19-04-1948+2-05-2009/,
Krawczyk Władysława Helena /*8-01-1914+1-02-2009/,
Krusiński Jan /*10-03-1953+24-11-2008/,

Krzemiędak Weronika /*20-04-1921+20-11-2008/,
 ks. Stanisław Tabiś /*23-09-1963+18-05-2009/,
 Kuczała Genowefa /*6-01-1932+16-09-2009/,
 Kuniewicz Bożena /810-12-1947+31-12-2008/,
 Kurek Stanisław Bronisław /*5-10-1944+24-12-2008/,
 Lejczak Danuta Maria /*28-07-1942+15-03-2009/,
 Lenarczuk Zbigniew /*3-01-1927+5-01-2009/,
 Lupa Feliks /*17-12-1933+18-11-2008/,
 Lyło Jan /*5-09-1949+13-06-2009/,
 Ładowski Jan Stanisław /*10-05-1947+18-08-2009/,
 Łakomy Mariusz /*18-04-1975+14-01-2007 /,
 Łoś Bronisława Aniela /*19-02-1920+4-02-2009/,
 Łubnicki Wiktor /*22-09-1919+6-07-2009/,
 Majesz Karolina Zuzanna /*8-04-2009+13-04-2009/,
 Malon Edmund /*16-09-1926+9-09-2009/,
 Małecka Teresa Anna /*10-11-1939+15-04-2009/,
 Matuszek Marian /*26-04-1933+21-03-2009/,
 Matuszek Zbigniew Tadeusz /*8-10-1947+25-03-2009/,
 Mazur Krystyna /*13-05-1937+5-02-2009/,
 Mączka Marian /*23-07-1934+5-07-2009/,
 Mikołajczak Barbara /*5-05-1941+27-09-2009/,
 Mikołowski Władysław /*11-07-1925+29-07-2009/,
 Milewicz Maria Stanisława /*8-05-1932+25-08-2009/,
 Mirski Stanisław /*15-08-1922+27-01-2009/,
 Mota Danuta Maria /*18-08-1927-31-12-2008/,
 Mruk Kazimiera Emilia /*9-03-1925+01-11-2008/,
 Musiał Elżbieta Maria /*26-05-1947+24-11-2008/,
 Myśliwiec Kazimierz Jan /*28-02-1931+22-02-2009/,
 Najgebaur Wiesława Anna /*26-07-1948+15-04-2009/,
 Nast Maria Danuta /*21-05-1940+8-05-2009/,
 Neubert Zbigniew Ignacy /*30-07-1939+20-11-2008/,
 Nowakowska Janina /*6-12-1920+24-12-2008/,
 Nowicka-Grabowska Janina Kazimiera /*11-12-1934+28-05-2009/,
 Pacyna Maria /*26-01-1915+9-02-09/,
 Paduła Józef /*15-11-1934+26-12-2008/,
 Piasecki Henryk /*14-03-1935+3-12-2008/,
 Piętaś Adam Janusz /*28-10-1968+2-07-2009/,
 Pionka Józefa /*27-01-1912+7-08-2009/,
 Pisarski Zygmunt Jan /*11-01-1920+16-11-2008/,
 Piskorowski Józef /*4-03-1923+5-10-2009/,
 Pławnicki Jan Józef /*27-01-1936+4-09-2009/,
 Poprawa Stefan /*31-08-1910+24-12-2008/,
 Poraszka Kamila Aldona /*28-06-1925+28-08-2009/,
 Przybylska Józefa /*13-04-1918+2-10-2009/,
 Ragankiewicz Helena /*14-07-1930+29-06-2009/,
 Rak Józef /*20-04-1940+15-02-2009/,
 Remisz Anna Wanda /*22-06-1955+4-11-2008/,
 Rosa Aniela /*4-01-1922+29-09-2009/,
 Rosa Mieczysław /*9-11-1918+25-12-2008/,
 Rudnicka Maria /*16-05-1938+12-08-2009/,
 Ruszkiewicz Zofia /*1-05-1930+24-10-2009/,
 Rutkowska Teresa /*11-01-1936+13-08-2009/,
 Rydzewska Jadwiga /*10-02-1923+10-02-2009/,
 Salwa Stanisława /*7-05-1920+1-09-2009/,
 Sądel Anna /*23-07-1926+1-09-2009/,
 Siemiradzki Jan Rudolf /*17-04-1923+7-03-2009/,
 Sławińska Barbara Józefa /*19-03-1941+26-04-2009/,
 Stadnicka Leokadia /*25-08-1926+2-12-2008/,
 Stanecka Halina /*17-06-1924+3-03-2009/,
 Stocka Julia /*16-04-2009+16-04-2009/,
 Stojczyk Stefania /*21-12-1910+3-12-2008/,
 Strugalska-Hughes Maria /*24-01-1909+29-01-09/,
 Studzińska Henryka Władysława /*23-01-1921+30-01-09/,
 Swyescak Janina /*9-03-1923+26-11-2008/,
 Szadkowska Małgorzata /*4-10-1959+27-06-2009/,
 Szulc Bronisław /*6-12-1934+20-11-2008/,
 Szypiłko Iwona Maria /*26-06-1959+8-08-2009/,
 Targoński Eugeniusz /*5-07-1925+15-02-2009/,
 Tokarski Kazimierz /*2-04-1923+27-05-2009/,
 Torbiak-Zawadzka Janina Julia /*2-01-1928+28-09-2009/,
 Tyc Maria /*2-10-1924+18-05-2009/,
 Ułaniecka Władysława Magdalena /*19-07-1929+23-11-2008/,
 Wadowska Halina /*22-01-1921+4-08-2009/,
 Wasilewska Maria Helena /*3-07-1921+16-01-2009/,
 Wasilewska Walentyna /*19-05-1931+17-01-2009/,
 Wawruch Gabriela /*28-07-1909+5-08-2009/,
 Weinmann Jerzy /*14-04-1950+30-12-2007/,
 Wesołowska Marianna /*16-01-1923+28-11-2008/,
 Winiarska Stachowiak Krystyna Zbigniewa /*15-01-1939+9-02-2009/,
 Witkowska Dorota Halina /*5-01-1937+21-10-2009/,
 Włodarczyk Romuald Stanisław /*11-07-1931+9-04-2009/,
 Włodzimierska Teresa /*29-01-1926+26-01-2009/,
 Wojewódzka Krystyna /*6-04-1928+10-07-2009/,
 Wolanowski Adam /*5-12-1933+30-12-2008/,
 Wolicki Florian /*16-04-1932+7-03-2009/,
 Woźniak Anna /*21-02-1924+20-09-2009/,
 Woźniak Józef /*19-08-1933+8-04-2009/,
 Woźniak Wiktoria /*7-12-1914+15-04-2009/,
 Woźniczko Zbigniew /*23-02-1955+13-12-2008/,
 Wójcik Zbigniew /*20-05-1947+9-02-2009/,
 Wrześniewska Stanisława /*11-11-1932+13-05-2009/,
 Zaborowska Stefania /*20-08-1925+16-11-2008/,
 Zarzeczny Józef /*21-01-1937+3-02-2009/,
 Zieliński Kazimierz /*28-01-1955+22-04-2009/,
 Zygadło Elżbieta /*4-03-1952+22-06-2009/,
 Zygmunt Zdzisława Kazimiera /*18-09-1943+19-10-2009/,

Polecajmy Bogu dusze naszych drogich zmarłych.

Łącznie pogrzebów 158
 (w tym 2os. zmarłe w 2007r.)

Kobiety – 94 (59,5%)
Mężczyźni – 64 (40,5%)



INFORMATOR DUSZPASTERSKI PARAFII PW. ŚW. KLEMENSA MARIII DWORZAKA

Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia
53–232 Wrocław, Aleja Pracy 26, tel. 071 360 10 18, www.dworzak.pl

Godziny Mszy św. niedzielnych:

6:30 (Msza św. cicha, czyli bez udziału organów), **7:30, 9:00,**
10:30 (kościół górny), **10:30** (kościół dolny) – dla dzieci (z wyjątkiem wakacji),
12:00, 18:00,
20:00 (Msza św. dla młodzieży z udziałem młodzieżowego zespołu muzycznego).

W dni powszednie (do 29 listopada 2009r.)

6:30, 7:15, 8:00, 18:00.

ZMIANA GODZIN MSZY ŚWIĘTYCH

Od adwentu, czyli od 30 listopada ulegają zmianie godziny Mszy Świętych w dni powszednie. Nowy porządek będzie wyglądał następująco:

W dni powszednie: 6:30, 8:00, 18:00, 19:30.

W święta kościelne, tzw. „zniesione”: 6:30, 8:00, 9:00,
17:00, 18:00, 19:30.

Chrzty po 13-09-2009 do 25-10-2009

Czajka Rita, Dyl Zuzanna, Grabarczyk Laura, Kaczmarek Kacper Wojciech, Kołodziejczyk Nicola Andrea, Kuśnierczak Karolina, Matuszewska Milena Hanna, Mączka Aleksandra, Miękus Michał Bartłomiej, Napiórkowski Marcel, Pantak Aleksandra, Pantak Mateusz Michał, Płaszczyńska Bernadetta Maria, Płaszczyńska Dominika Cecylia, Podleżańska Hanna Alicja, Wacowska Marianna Magdalena, Wasilewska Aleksandra Wiktoria, Wawrzyniak Bartosz Kazimierz, Wąs Iwo Beniamin.



Śluby po 18-09-2009 do 24-10-2009

Maria Teresa Penkowa–Andrzej Mikoda; Anna Katarzyna Grześków–Wojciech Jan Zalewski; Aleksandra Tereszko–Grzegorz Krzysztof Banaszek; Katarzyna Anna Konefal–Krzysztof Kazimierz Kasprzak.



Kancelaria parafialna:

Czynna w poniedziałki, środy, czwartki i piątki w godz. 8.30–9.30 i 16.00–17.30, z wyjątkiem dni świątecznych i pierwszych piątków miesiąca.
Konto parafialne: Bank PeKaO SA I/o Wrocław 69 1240 1994 1111 0010 0187 9394.

Biblioteka parafialna:

Czynna w czwartki w godz. 17.00-18.00 oraz w niedziele w godz.10.00-12.00

„Głos Pocieszenia” – pismo parafii św. Klemensa Marii Dworzaka

e-mail: glospocieszenia@tlen.pl, tel. kontaktowy: 601 892 763

opiekun: o. Jacek Siepsiak SJ, **redaktor naczelny:** Bogumił Nowicki, **sekretarz redakcji:** Aleksandra Kumaszcza, **redaktor prowadzący numeru:** Iwona Kubiś, **redakcja:** Barbara Ćwik, Małgorzata Drath, Iwona Kubiś, Bogdan Szyszko, Krzysztof Włodarczyk, Przemysław Zarzeczny, Przemysław Gardynik, Anastazja J. Drath, Agnieszka Król, **współpracownicy:** o. Jan Ożóg SJ, Marcin Kisiecki, Zofia Nowicka **korekta:** Anastazja J. Drath, **projekt okładki:** Małgorzata Drath, **kolportaż:** Jacek Podsiadły, Przemysław Gardynik, **spotkania kolegium redakcyjnego:** poniedziałki, godz. 20.00 w budynku parafialnym (z wyjątkiem wakacji), **dyżur redakcyjny:** w niedziele, godz. 11.30–12.30 Kawiarenka parafialna (z wyjątkiem wakacji), **skład i łamanie tekstów:** agencja reklamowa b-en, tel./fax 071 788 95 15, poczta@b-en.pl, www.b-en.pl

Redakcja „Głosu Pocieszenia” nie zwraca niezamówionych materiałów i zastrzega sobie prawo do skrótów i opracowań redakcyjnych.

PARAFIALNY SAVOIR-VIVRE

Dopuszczcie Pana Boga do głosu!

Naszą świątynię cechuje wiele niedogodności architektonicznych, ale w odniesieniu do poniższych rozważań jedna staje się bardzo ważna – obie kaplice są jednonawowe. Nie mamy, jak w większości kościołów, szeregów kolumn tworzących małe, intymne przestrzenie, w których można poczuć się sam na sam z Bogiem. Dlatego tak ważna staje się cisza. A zauważyć można ścieranie się wśród naszych parafian dwóch odmiennych poglądów na tę sprawę.

Nie jest celem tego tekstu wyrokowanie, kto ma rację: czy ci, którzy uważają, że jedynym słusznym sposobem modlitwy jest odmawianie jej zbiorowo i głośno, czy ci, którzy pragną wyciszenia, milczenia, wewnętrznego intymnego kontaktu z Bogiem. I jedni i drudzy mają swoje ważne argumenty.

Pewne natomiast jest, że medytacja przegrywa z głośnym śpiewem. I ci, którzy poszukują w milczeniu osobistego kontaktu ze Stwórcą, wolą iść pomodlić się do sąsiedniej parafii Karola Boromeusza, zostają w domu lub wręcz uciekają z kaplicy na ulicę, bo tam niekiedy warunki bardziej sprzyjające skupieniu – opisane przykłady są autentyczne i pochodzą od naszych parafian.

W kościele jest miejsce dla każdego i każdy może chwalić Boga po swojemu. Ale w kościele trzeba też przestrzegać zasad. W każdą pierwszą niedzielę nasi duszpasterze przypominają, że Adoracja Najświętszego Sakramentu odbywać będzie się w ciszy i wciąż zasada ta nie jest respektowana. Wciąż wśród nas są tacy, którzy wiedzą lepiej, że tylko głośna modlitwa Stwórcy się podoba i ten swój pogląd narzucają innym.

Na zmiany nigdy nie jest za późno, więc podczas najbliższej adoracji spróbujmy zamilknąć i w skupieniu posłuchać swojego serca i duszy. Pan Bóg już tam jest i czeka, aby spotkać się z każdym z nas. Musimy tylko dopuścić Go do głosu!

IK

24 października, sobota

• W salezjańskiej parafii Chrystusa Króla we Wrocławiu członkowie naszej scholi uczestniczyli w dorocznym Dziecięcym Festiwalu Piosenki Religijnej. Więcej – wewnątrz numeru.

25 października, niedziela



Fot. Bogdan Szyszko

• Wychodzący z Mszy św. mogli uczestniczyć w holu kościoła w kolejnym już kiermaszu książek katolickich przeprowadzonym przez członkinie Stowarzyszenia Matek Katolickich.

• Jak w każdą ostatnią niedzielę miesiąca odbyła się w górnym kościele o godz. 17.00 zmiana tajemnic różańcowych oraz wyjaśnienie intencji Apostolstwa Modlitwy.



Fot. Bogdan Szyszko

• Na Mszy św. o godz. 20.00 świętował swoje 33. urodziny, wejście w wiek Chrystusowy, o. Grzegorz Kramer SJ. Obchodził je wśród licznej grupy młodzieży (jeśli nie młodych ciałem, to przynajmniej duchem) i wielu swiatał. Niech Ojcu Grzegorzowi i dobrzy ludzie, i światło Chrystusa towarzyszą przez całe życie!

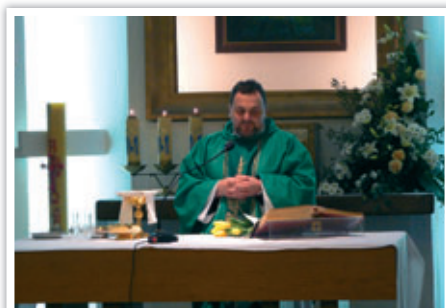
Przepraszamy

• Czytelnicy „Głosu Pocieszenia” zasygnalizowali nam, że w swoich egzemplarzach pisma znaleźli poprzestawiane w kolejności strony. Bardzo ich za to przepraszamy – zdarzyło się to, incydentalnie, z powodu błędu w drukarni. Jednocześnie apelujemy, żeby takie przypadki zgłaszać jak najszybciej naszym kolporterom bądź w punkcie sprzedaży prasy parafialnej – czasopismo zostanie wymienione na inne, pozbawione defektów.

• W poprzednim numerze „Głosu Pocieszenia”, w materiale ilustrującym artykuł Barbary Ćwik pt. „Z kobietami w tle”, omyłkowo zamieściliśmy zdjęcie bardzo aktywnej kiedyś w naszej parafii i mocno „sfeminizowanej” grupy parafialnej pod nazwą „Rodzina Rodzin”. Za pomyłkę serdecznie przepraszamy.

Redakcja

26 października, poniedziałek



Fot. Bogdan Szyszko

• Członkowie Odnowy w Duchu Świętym, w dolnym kościele podczas specjalnej Mszy św. o godz. 17.30, modlili się (z okazji imienin) w intencji swojego parafialnego opiekuna – o. Tadeusza Móla SJ.

• Po wieczornej Mszy św. spotkały się na modlitwie w górnym kościele osoby, które podjęły się dzieła duchowej adopcji dziecka poczętego.

29 października, czwartek

• W sali św. Stanisława Kostki o godz. 18.45 odbyło się pierwsze po wakacjach spotkanie Parafialnej Akademii Rozmaitości. Więcej o wykładzie pt. „Pielgrzymowanie śladami Ignacego Loyoli” prowadzonym przez Bogumiła Nowickiego i Michała Pieczkę – wewnątrz numeru.

Listopad

• W tym miesiącu szczególnej pamięci modlitwowej o zmarłych, w niedziele – w kancelarii, po nabożeństwach, można składać intencje na zbiorowe Msze św. za zmarłych, odprowadzane w każdy poniedziałek i piątek listopada o godz. 18.00. Na ławkach wyłożono kartki „wypominkowe”, na które można wpisywać imiona zmarłych, polecanych na nabożeństwach różańcowych o godz. 17.30.

1 listopada, Wszystkich Świętych

• Na Cmentarzu Grabiszyńskim, z udziałem księży z sąsiadujących z naszą parafią o godz. 15.00 została, jak co roku, odpra-

wiona Msza św. Przewodniczył jej o. Kazimierz Ptaszkowski SJ z parafii św. Ignacego Loyoli. Po Eucharystii odbyła się procesja, podczas której modlono się za zmarłych kapłanów, rodziców, krewnych, przyjaciół; zmarłych parafian, wszystkich wiernych zmarłych oraz za wszystkich obecnych na cmentarzu.

2 listopada, Dzień Zaduszny

• Dodatkowe Msze św. w tym szczególnym dniu pamięci o naszych zmarłych zostały odprawione o 9.00, 17.00 i 20.00.

Wkrótce

11 listopada, środa



Fot. Marcin Kisecki

• Po uroczystej Mszy św. o godz. 12.00, jak co roku, wyruszy na Cmentarz Żołnierzy Polskich na Grabiszynku procesja różańcowa.

16 listopada, poniedziałek

• Rozpocznie się w naszej parafii kolejny kurs przedmałżeński i, jak zwykle, potrwa dwa tygodnie.

• Przypominamy, że od Adwentu tego roku w dni powszednie w naszym kościele nie będzie Mszy św. o 7.15 natomiast pojawi się Msza św. o 19.30. W kancelarii przyjmowane są już intencje na godz. 19.30 w dni powszednie.

• Od niedzieli 6 grudnia zaplanowane są w naszej parafii adwentowe rekolekcje parafialne.

Opracował Bogdan Szyszko

Ogłoszenia

GEOMAL
USŁUGI GEODEZYJNE

mgr inż. Tomasz Malina
tel. 608 034 704, www.geomal.pl

ŚWIADCZYMY USŁUGI W ZAKRESIE:
• MAPY DO CELÓW PROJEKTOWYCH • TYCZENIE I POMIARY POWYKONAWCZE • POMIARY I MAPY DO ODBIORÓW
• SCALENIA I PODZIAŁY • EWIDENCJA GRUNTÓW
• BEZPŁATNE DORADZTWO

Poświęcenie sztandaru piłsudczyków

W niedzielę 27 września, podczas uroczystej Mszy św. w samo południe, o. proboszcz Jacek Siepiak SJ poświęcił sztandar Wrocławskiego Oddziału Związku Piłsudczyków. Został on zaprojektowany przez dr. hab. Krzysztofa Rozpondka, a wykonany przez s. Weronikę – klaryskę z Ząbkowic Śląskich.

W uroczystości prowadzonej przez prezesa Małopolskiego Oddziału Związku Edwarda W. Jan-kowskiego wzięły udział delegacje piłsudczyków z całego kraju oraz m.in. Prezes Zarządu Głównego Jan J. Kasprzak, politycy, kombatanzi, delegacje Związku Strzeleckiego „Strzelec” z Jelcza-Laskowic, młodzież wrocławskich szkół oraz liczni członkowie i sympatycy Związku. Chrzestnymi sztandaru zostali Władysław Załogowicz i Maria Se-reja. W kazaniu o. Siepiak przypomniał, a zadedykował wszystkim, którym na sercu leży dobro Ojczyzny, że marszałek Piłsudski potrafił w swej działalności „przesiadać się z tramwaju na tramwaj”, nie trwając niewolniczo przy jednej opcji, ale na bieżąco rozważając, co w danym momencie jest najlepsze dla Polski.

Po Mszy św. na zaproszenie prezesa naszych piłsudczyków Zdzisława Szewczuka, wszyscy przeszli do ogrodu parafialnego, gdzie świętowano dalej, posilając się grochówką z kuchni polowej.

Bogdan Szyszko

fol. Bogdan Szyszko, Krzysztof Włodarczyk

